

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966

6

(241)



## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Milewski (17 V 1906 — 5 III 1966)	229
DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych	233
RENATA GRZEGORCZYKOWA: O tak zwanych homonimiach słowotwórczych	244
BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Uwagi o nauczaniu języka polskiego jako języka obcego	250
HALINA MILEJKOWSKA: Kilka uwag o rusycyzmach w tak zwanym wiechu i w języku potocznym	256
RECENZJE	
BOGUSŁAW KREJA: Prace Filologiczne, tom XVIII, część 3	261
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	273

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10  
Nakład 2110 (1933 + 177). Ark. wyd. 4, druk. 3,25. Papier ilustr. kl. V 70 g 70 × 100.  
Oddano do składu 25.VI.1966 roku. Podpisano do druku w październiku 1966 r.  
Druk ukończono w październiku 1966 r. Zam. 957/66. M-7. Cena 6 złotych.

DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ — WARSZAWA



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



TADEUSZ MILEWSKI  
 (17 V 1906 — 5 III 1966)



Językoznawstwo nasze dotknęły w ciągu ostatniego roku dwie ciężkie straty. W lutym 1965 r. zmarł Nestor slawistyki polskiej Tadeusz Lehr-Splawiński, a w marcu br. odszedł od nas jeden z najwybitniejszych, a na pewno najwszechstronniejszy Jego uczeń, Tadeusz Milewski, profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Niespełna sześćdziesięcioletni Tadeusz Milewski urodził się w Kołomyi i tam w 1924 r. ukończył gimnazjum, a potem w latach 1925—1929 studiował slawistykę i indoeuropeistykę w Uniwersytecie Lwowskim pod kierunkiem profesorów Tadeusza Lehra-Splawińskiego i Jerzego Kuryłowicza. Mimo iż blisko 35 lat swego późniejszego życia spędził poza stromami, z których pochodził, pozostał nieodrodnym kresowiakiem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie tylko zachował tamtejszą „lwowską” wymowę, po której nas wszystkich tam urodzonych i wychowanych można momentalnie rozpoznać, ale i charakter. Zawsze w dobrym humorze, często wybuchający gromkim śmiechem, serdeczny i uczynny, zachowywał niezmienną pogodę ducha mimo nie unikniętych przeciwności i przykrości, których los mu nie szczędził. Raz tylko w jego obfitej, ponad dwieście pozycji liczącej, puściźnie doszło do głosu rozżalenie i rozgoryczenie. Wyraziły się one niedawno w serdecznym i nadzwyczaj



osobistym, na rok przed własnym zgonem pisany, wspomnieniu pośmiertnym o Jego Nauczycielu Tadeuszu Lehrze-Splawińskim, ogłoszonym w nrze 10 (841) „Tygodnika Powszechnego” z dnia 7 III 1965.

Zawsze uczynny i gotów do pomocy młodszym kolegom i studentom nie pozostawił wprawdzie własnych uczniów, ale wywarł niemały wpływ na młodsze pokolenie wzbudzając, zwłaszcza przez swoje konwersatoria z językoznawstwa ogólnego, zainteresowanie i pogłębienie wiedzy u słuchaczy, głównie asystentów i adiunktów Instytutu Językoznawczego UJ. Mógł to osiągnąć dzięki nadzwyczajnemu czytaniu i najszerszym zainteresowaniom, których rozpiętości odpowiadały jego publikacje. Ogarniały one ogromny zakres od języka polskiego przez hetycki i języki kaukaskie po dialekty autochtonicznych plemion australijskich, języki Indian amerykańskich i meksykańskich Aztéków. Podbudowę do tak rozległych horyzontów badawczych dały Mu oprócz studiów we Lwowie, a potem (1929—1931) w Krakowie u profesorów Jana Rozwadowskiego i Heleny Willman-Grabowskiej, kontakty w czasie dwuletniego pobytu (1931—1933) w Paryżu z plejadą ówczesnych językoznawców francuskich, A. Meillem, A. Ernoutem, J. Vendryesem, J. Blochem i E. Benvenistem.

Wojna i okupacja, a nawet prawie roczny pobyt, po aresztowaniu razem z uczonymi krakowskimi w dniu 6 listopada 1939 r., w obozach koncentracyjnych w Oranienburgu i Dachau do 26 września 1940 r., nie oderwały Tadeusza Milewskiego od pracy naukowej. Bezpośrednio po wyzwoleniu Krakowa w styczniu 1945 r. mógł on przystąpić do zajęć uniwersyteckich z przygotowanymi wykładami i gotowymi maszynopisami kilku książek.

Imponujące było Jego czytanie w światowej literaturze lingwistycznej, którą studiował na bieżąco, a widowym rezultatem tej lektury były wnikliwe i twórcze recenzje. Ogłosił ich ponad 30 w kilkunastu fachowych czasopismach, przede wszystkim w *Roczniku Słowistycznym*, *Lingua Posnaniensis*, *Onomastica* i *Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*.

Własna naukowa twórczość Zmarłego była, jak już wspomniałem, bardzo szeroko zakrojona. Rozpoczął ją od zagadnień polonistycznych, a pierwszą drukowaną pozycją jest opracowanie monograficzne pt. *Dwie bulli wrocławskie z lat 1155 i 1245* (*Prace Filologiczne* XI, 1927, s. 430—461). Precyzyjna i do dziś aktualna analiza stu kilkudziesięciu nazw miejscowych i osobowych, zachowanych w tych najstarszych zabytkach języka polskiego na Śląsku, była odpowiednikiem znanego opracowania *Bulli gnieźnieńskiej z 1136 r.* dokonanego przez J. Rozwadowskiego. Słowistyczną pracą doktorską były *Przyczynki do dziejów języka połabskiego* (*Slavia Occidentalis* VIII, 1929, s. 8—48). Owocem studiów nad tym językiem było jeszcze 7 artykułów ogłoszonych w ciągu trzech lat w tymże czasopiśmie. Zbliżyony tematycznie, bo dotyczący również języka



wymarłych Słowian zachodnich, zwarty artykuł Pierwotna nazwa Rugii i jej słowiańskich mieszkańców (SO IX, 1930, s. 292—306) wraz z wspomnianymi bullami wrocławskimi, znalazł kontynuację w licznych rozprawach onomastycznych. Na wymienienie zasługują np. Ewolucje morfologiczne indoeuropejskich złożonych imion osobowych (Biuletyn PTJ XVI, 1957, s. 37—69). Ze studiów nad antroponimią indoeuropejską (Onomastica III, 1957, s. 349—379), La comparaison des systèmes anthroponymique aztèques et indo-européens (On. V, 1959, s. 119—175), o pochodzeniu słowiańskich imion złożonych (I Międzynarodowa Sławistyczna Konferencja Onomastyczna. Księga referatów. Prace Onomastyczne V, 1961, s. 233—247).

Rozprawę habilitacyjną stanowił Rozwój fonetyczny wygłosu prastłowiańskiego (Slavia XI, 1932). Habilitacja sławistyczna została rozszerzona w 1947 r. na porównawcze językoznawstwo indoeuropejskie na podstawie 83-stronicowej książki *L'indo-hittite et l'indo-européen*, wydanej w wydawnictwach PAU w Krakowie. Tematyką tą zajął się T. Milewski już wcześniej ogłaszając *Quelques remarques sur la langue hittite* (Rocznik Orientalistyczny XVIII, 1932, s. 102—115).

W ogóle jeszcze w latach przedwojennych krystalizują się główne kierunki przyszłych badań Zmarłego. Rozprawka O zakresie i przedmiocie badań stylistycznych (Język Polski XXIV, 1939, s. 33—40, 73—80 i 106—115), doprowadziła do ogłoszenia rozprawy *Arystoteles jako badacz stylu* (*Lingua Posnaniensis* I, 1949, s. 5—52), w której nowatorsko zinterpretowane zostały poglądy starożytnego autora. Niewielkie *Przyczynki do gramatyki pruskiej* (SO XV, 1936, s. 102—118) znalazły po 11 latach kontynuację i syntezę w obszernych *Stosunkach językowych polsko-pruskich* (SO XVIII, 1947, s. 21—84). Jeden z pierwszych z tego zakresu w Polsce artykuł *Z zagadnień fonologii* (Biuletyn PTJ VI, 1937, s. 13—28) zapoczątkował problematykę ogólnojęzykoznawczą. W tej dziedzinie działał twórczo Tadeusz Milewski do końca swojego życia. Nawet pozornie drobne wypowiedzi przejawiały wszechstronność Jego umysłu dążącego do rzucenia szczegółów na szerokie tło i do syntetycznego ich ujmowania.

Rezultatem studiów i przemyśleń w tej dziedzinie są dwie części fundamentalnej pracy *Zarys językoznawstwa ogólnego*, stanowiące tom I *Prac Etnologicznych Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*. Część I *Teoria językoznawstwa* ukazała się w 1947 r., a część II *Rozmieszczenie języków*, w dwu zeszytach: 1. *Tekst* i 2. *Atlas* w 1948 r. Imponującym dziełem jest zwłaszcza atlas składający się z 63 map grup językowych całej kuli ziemskiej w kilku przekrojach diachronicznych. Znaczny procent tych map opiera się na przeprowadzonych przez autora własnych oryginalnych analizach materiału językowego. W uznaniu tego wybitnego osiągnięcia Polska Akademia Umiejętności powołała Tadeusza Milewskiego w poczet członków-korespondentów 24 czerwca 1949 r.



Nie ukazała się, niestety, część III Typy języków, a w pewnej tylko mierze zastępuje ją w uniwersyteckim podręczniku *Językoznawstwo* (PWN Warszawa 1965, str. 274 + 2 mapy) rozdział IV pt. *Językoznawstwo typologiczne* (s. 203—253). Podręcznik ten jest podsumowaniem czterokrotnie w przeciągu lat 1954—1962 wydawanego skryptu *Wstęp do językoznawstwa*, na którym pokolenia studentów wszystkich kierunków filologicznych polskich wyższych uczelni zapoznawały się z elementami tej dyscypliny.

Nieemożliwe jest w krótkim wspomnieniu przedstawić całość naukowej twórczości Zmarłego. Ograniczę się więc do pobieżnego z konieczności omówienia tematyki polonistycznej. Pomijając idące w dziesiątki pozycji drobniejsze przyczynki i notatki, wymienić należy popularny, ale nowatorski w swoim czasie, artykuł *Genealogia społeczna polskiego języka literackiego* (*Wiedza i Życie* XIX, 1950, zeszyt 3, s. 261—271). Publikując go autor włączył się w pasjonujący ogół polonistów w bezpośredniopowojennym 15-leciu, spór o genezę polskiego języka literackiego. Brał w nim T. Milewski udział wielokrotnie, opowiadając się za małopolską kolebką polszczyzny literackiej. Ogłosił między innymi przeglądowy szkic *Nowe prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego* (*Pamiętnik Literacki* XLIII, 1952, s. 312—334), przedrukowany ponownie w zbiorowym tomie *Pochodzenie polskiego języka literackiego* (Wrocław 1956, s. 60—81), gdzie zamieszczono również *Głos w dyskusji nad pochodzeniem literackiej polszczyzny II* (s. 405—435), specjalnie dla tego wydawnictwa napisany. Wrócił do tego tematu ponownie w artykule *Główne etapy rozwoju polskiego języka literackiego* opublikowanym w *Ruchu Literackim* w dwu częściach w latach 1960 i 1961 (nr 1—2, s. 19—28 oraz 6/9, s. 264—275). Ponieważ głównym argumentem, nierozstrzygniętej dotąd dyskusji, jest problem mazurzenia, powstała oparta na wnikliwej analizie obszernej literatury poświęcona temu zagadnieniu rozprawa *Chronologia i przyczyny mazurzenia* (*Zeszyty Naukowe UJ. Filologia* nr 2. *Prace Językoznawcze*, Kraków 1956, s. 5—57).

W związku z powyższą problematyką ukazał się również w *Poradniku Językowym* (r. 1952, nr 7/102, s. 17—25) artykuł *Kilka uwag o powstaniu polskiego języka literackiego*. Tadeusz Milewski jeszcze trzykrotnie wystąpił na łamach naszego czasopisma. W tym samym 1952 r. (nr 10/105, s. 24—37) omówił *Nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych*, a w latach następnych zamieścił dwie recenzje, 1 zeszytu *Słownika etymologicznego języka polskiego* F. Sławskiego (1953, nr 3/108, s. 23—30) i *Obrońców języka polskiego* W. Taszyckiego (1954, nr 1/116, s. 22—34).

Przedwczesna śmierć Tadeusza Milewskiego zadała językoznawstwu polskiemu stratę, której nie da się powetować.

Przemysław Zwoliński



## SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH

Mechanizm rekcji bywa tradycyjnie omawiany w gramatykach jako sposób formalnego sygnalizowania związku określonych członów w zdaniu. Rozpatruje się przy tym te schematy konstrukcji rządu, które mają charakter regularny, utrwalony w systemie, np. dopełniaczową rekcję rzeczowników lub biernikową — czasowników przechodnich, oraz te odchylenia od zasady, które również mają charakter kategorialny, np. rekcję dopełniaczową po czasownikach zaprzeczonych. Takie ujęcie akcentuje formalno-gramatyczną istotę rekcji, jej udział w konstruowaniu schematu zdaniotwórczego.

Jednocześnie jednak — szczególnie w pracach z zakresu teorii leksykografii — od dawna podkreślano przejściowy, syntaktyczno-leksykalny charakter zjawiska rządu, przy czym niektórzy badacze ów moment leksykalno-semantyczny skłonni byli wysunąć na pierwszy plan. Szczerba np. wyrażał przekonanie, że określony rząd należy uznać za właściwość słownikową poszczególnych wyrazów, a więc związaną ze słowem jako leksemem i tylko się aktualizującą w połączeniach syntaktycznych<sup>1</sup>.

Ponieważ moje rozważania będą dotyczyć głównie owego leksykalno-semantycznego aspektu zjawiska rekcji, chciałabym przypomnieć w skrócie pewne fakty ogólnie znane, mianowicie wskazać na te czynniki, które decydują o leksykalnych cechach związków rządu.

Należy tu wymienić po pierwsze *j e d n o s t k o w o ś ć* konstrukcji rządu niektórych wyrazów, szczególnie wyrazistą w zakresie czasowników pośrednio przechodnich. Sposób łączenia się z dopełnieniem jest swoistą, leksykalną właściwością niektórych czasowników, którą trzeba zapamiętać, ucząc się np. obcego języka (czasownik „rządzić” ma w języku polskim składnię narzędnikową, jego znaczeniowy odpowiednik w łacinie — biernikową itp.).

Ściśle z tym związana jest druga leksykalna cecha niektórych konstrukcji rządu: ich idiomatyczność, wyrażająca się np. w niezgodności ze

<sup>1</sup> Por. V. P. Suchotin: Problema slovosocetaniija v sovremennom russkom jazyke. Voprosy sintaksisa sovremennogo russkogo jazyka. Moskva 1950, s. 127. Podobny sąd zawarty jest w artykule Z. Rysiewicza „Kilka uwag o niektórych funkcjach składniowych”. JP XXIII, s. 183: „(...) Słowo z (...) dopełnieniem jest w pewnym sensie zwartym związkiem znaczeniowym, który jako całość wchodzi w stosunki składniowe z pozostałymi członami wypowiedzenia.”



współcześnie utrwalonym zakresie użycia pewnych przyimków (np. wierzyć, wątpić w co). Konstrukcje rzędu przypominają stałe związki wyrazowe; podobnie jak frazeologizmy charakteryzują się całościowym znaczeniem leksykalnym, nie będącym sumą znaczeń składników — tak struktury rzędu mają całościową funkcję gramatyczną, niezależną od funkcji swych komponentów.

O pośrednim, słownikowo-gramatycznym charakterze konstrukcji rzędu świadczy i to, że pewne ich typy są ściśle związane z leksykalno-gramatycznymi klasami wyrazów — częściami mowy. Np. rzeczownikowi właściwy jest zasadniczo rząd dopełniaczowy, bo adnominalne konstrukcje narzędnikowe czy celownikowe można na ogół uznać za wtórne, za wynik związku semantycznego lub słowotwórczo-semantycznego rzeczownika z czasownikiem (*ofiara Bogu, chodzenie parami*); rząd biernikowy jest charakterystyczny wyłącznie dla czasownika, przymiotniki na ogół występują w konstrukcjach przyimkowych, znów z wyjątkiem kilku przymiotników dewerbalnych, które mogą dziedziczyć rekcję swej podstawy słowotwórczej (*żądny, chciwy czego*)<sup>2</sup>. Na „leksykalność” zjawiska rekcji wskazują także jej uwarunkowania słowotwórcze. Wiadomo np., że istnieją określone współzależności między budową słowotwórczą czasownika a właściwą mu łączliwością składniową; np. czasowniki przedrostkowe utworzone od czasowników rządzących dopełniaczem zmieniają rekcję na biernikową: *bronić matki — wybronić matkę; szukać mieszkania — przeszukać, wyszukać mieszkanie*<sup>3</sup>; czasowniki nieprzechodnie rozwinięte prefiksem stają się przechodnimi, np. *biegać — przebiegać (ulicę), jechać — objechać (dom)* itp.

Bardzo istotnym wskaźnikiem leksykalności zjawisk rekcji są wreszcie ich różnorodne związki z dziedziną faktów znaczeniowych. Niejednokrotnie zwracano uwagę na to, że w gruncie rzeczy podłoże rekcji zawiera się w faktach semantycznych, w leksykalno-gramatycznym znaczeniu wyrazu rządzącego; np. treść znaczeniowa czasowników przechodnich wymaga w sposób konieczny wskazania na przedmiot czynności<sup>4</sup>. Po wtóre o typie konstrukcji rzędu decyduje częstokroć przynależność wyrazu do jakiejś grupy semantycznej (np. *verba regendi* łączące się z narzędnikiem).

<sup>2</sup> Nie jest to oczywiście zasadą; por. *ufać czemu-ufny w co*.

<sup>3</sup> Naturalnie i w tym zakresie mogą się zdarzać wyjątki, np. *bronić czego — zabronić czego*.

<sup>4</sup> „Sam czasownik domaga się dla swej znaczeniowej „pełności” dopełnienia (...). Związki dopełniające tkwią więc swymi korzeniami głębiej nie tyle w składniowej strukturze zdania, ile w samym czasowniku, w zależności od jego charakteru słownikowego.” (Z. Rysiewicz: *Kilka uwag...*, op. cit., s. 182-3); por. także Cz. Bartuła: *Związki czasownika z dopełnieniem w najstarszych zabytkach języka starocerkiewnosłowiańskiego*. Kraków 1964.



I wreszcie fakt najistotniejszy, któremu więcej uwagi poświęcono stosunkowo niedawno<sup>5</sup>: związki rządu mają nie tylko funkcję formalno-gramatyczną, ale jednocześnie funkcję leksykalno-semantyczną. Konstrukcje rządu wyrazu polisemantycznego odgrywają rolę formalnych wykładników określonych jego znaczeń (por. *nakryć kogo na czym* i *nakryć kogo czym*); albo różnicują treści dwu homonimów (np. *narzucać (co i czego): narzucać przekonania, narzucać papierów*). W zakresie więc konstrukcji rządu krzyżuje się działanie czynników słowotwórczych, leksykalno-semantycznych i formalno-gramatycznych. W moim artykule postaram się określić ich udział w tworzeniu wtórnych, nietradycyjnych związków rządu niektórych wyrazów.

Materiały, którym się posłużyłam, stanowią przykłady wykolejeń w zakresie struktur rządu, zaczerpnięte na ogół z prasy, częściowo także — z prac studenckich. Nie operuję przy tym przykładami zupełnie jednostkowymi, niepowtarzalnymi, które są wynikiem swoistych skojarzeń, zachodzących w świadomości autora tekstu. Poza obrębem mego materiału pozostaną np. błędy powstające pod wpływem doraźnych bodźców sytuacyjnych. Oto kilka ich przykładów:

W te dni sprzedawcy *zagoszczą do Tęgoborza*. (T. 29/61,7) („Zagoszczenie w Tęgoborzu” jest poprzedzone „przybyciem do niego”).

Kontrolerzy *udadzą się w jedną ze swych sesji* wyjazdowych (GfP 296/61, 3) („Sesja wyjazdowa” wiąże się sytuacyjnie z „udaniem się w podróż”).

Jochman *specjalizuje się w tym roku do biegu* na 1500 m. (EP 96/61,3) (Specjalizowanie się w jakiejś konkurencji polega na przygotowaniach do startu).

Interesują mnie natomiast wszelkie przykłady wtórnych, nietradycyjnych związków rządu, zaświadczone wielokrotnie w moim materiale, spośród zaś przykładów nie powtarzających się — tylko wykolejenia o bardzo typowym mechanizmie. W moim przekonaniu są one bowiem świadectwem działania pewnych ogólnych, żywiołowych tendencji semantycznych i formalnych. Trzeba się jednak od razu zastrzec, że trafne wskazanie na podłoże niektórych rozchwiań w zakresie związków rządu nie jest rzeczą łatwą i poszczególne rozstrzygnięcia mogą być dyskusyjne, zwłaszcza wówczas, gdy w jakimś zakresie krzyżują się lub wzajemnie wzmacniają różne tendencje.

Zilustruję to przykładem. Można od pewnego czasu zaobserwować wzmaganie się częstości użycia celownika, zwłaszcza w funkcji datiwu

<sup>5</sup> Por. np. N. Z. Kotelova: Ukazanija na sintaksičeskie svjazi slov v tolkovom slovare kak sredstvo razgraničeniija smyslovyh različij. Leksikografičeskij Sbornik vyp. I 1957, s. 98; M. P. Muravickaja: Nekotorye voprosy polisemii. Kiev 1964; D. Wesołowska: Przechodniość i nieprzechodniość tego samego czasownika w zależności od znaczenia. JP 1961, s. 19.



commodi i incommodi, i to w takich połączeniach, w których już od dawna utrwaliła się analityczna konstrukcja z przyimkiem „dla”.

A oto przykłady:

Jego popularność (...) *niewygodna* jest (...) *politykom* kongijskim (Przyj. 25/62, 10).

Co robić, aby *uatrakcyjnić* Kielce *zwiedzającym* (SiL 333/61, 6).

Zebrani (...) wyrażają *poparcie* *narodom* *Afryki* (GK 41/61, 1).

[Zjawiska te] *dostrzegalne* są wąskiemu *gronu* ludzi (NRz 9/61, 3).

Można się zastanawiać, czy ta tendencja, tak przecież sprzeczna z ogólnym procesem eliminowania celownika jako przypadku konkretnego na rzecz konstrukcji analitycznych<sup>6</sup>, jest wynikiem wpływu języka rosyjskiego, w którym zakres użycia datiwu jest znacznie szerszy (o niewątpliwym oddziaływaniu można mówić tylko wtedy, gdy istnieją dokładne odpowiedniki rosyjskie wtórnych konstrukcji polskich, np. LOP i podobne jemu instytucje. DzB 49/61, 8) czy wynika z wycucia swoistej wartości stylistycznej celownika jako formy w stosunku do konstrukcji z przyimkiem „dla” już przestarzałej, a więc mniej potocznej, „uroczystej”, czy też po prostu poszczególne przykłady powstają pod wpływem jakichś doraźnych wyrównań (np. „uatrakcyjnić coś zwiedzającym” — na wzór „udostępnić coś zwiedzającym”).

Mówiąc więc o podłożu zmian tradycyjnych związków rządu, będziemy mieli na myśli przyczyny najważniejsze i najbardziej prawdopodobne.

#### I. SEMANTYCZNE PODŁOŻE ZMIAN NIEKTÓRYCH KONSTRUKCJI RZĄDU

Najpospolitszym zjawiskiem z tego zakresu jest wyrównanie związków rządu poszczególnych wyrazów do konstrukcji właściwych ich bliskoznacznikom. A oto nieco przykładów:

Rosewall *celuje* (...) *piękną grą* przy siatce (PS 133/61, 4) (por. wyróżnia się czym).

Zdobyta bramka była z wyraźnej pozycji spalonej. Nie *załamała się* *tym* Unia. (T. 30/61, 2; por. zmartwić się, zniechęcić czym).

Im bardziej zbliżają się do siebie treści dwu wyrazów, tym częściej następuje utożsamienie ich rekcji. Kilkakrotnie np. zanotowałam konstrukcję „określać co czym” (np. ten program (...) zwykliśmy określać śląską specyfiką. TR 240/61, 3; Słuszniejsze będzie określenie tej dziedziny partyzancką szarpaniną. GK 13/61, 3). Zwroty „określić co jako śląs-

<sup>6</sup> Por. M. Brodowska: Objawy przekształceń celownika syntetycznego w formy przyimkowe. Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU 1951, s. 86; Historyczne procesy przekształceń polskiego celownika w formy przyimkowe. Studia z filologii polskiej i słowiańskiej. T. I. Warszawa 1955, s. 1—58.



ką specyfikę" i „nazwać co śląską specyfiką" pod względem realnoznaczeniowym są sobie zupełnie równoważne.

Podobnie w tym samym numerze „Nowin Rzeszowskich" (283/61) dwukrotnie spotkałam związek „usamodzielniać się do kogo" (por. „uniezależniać się od kogo").

Można jeszcze wspomnieć o tym, że wahania w zakresie konstrukcji rządu jednego z synonimów mogą wywołać paralelne zmiany w rekcji drugiego.

Czasownik „kreować" występuje jeszcze w swej tradycyjnej konstrukcji „kreować kogo czym" (*Kreowano Maksymiliana cesarzem Meksyku*. Kul. 19/62, 2). Wyłącznie takie przykłady cytowane są w Słowniku Języka Polskiego pod redakcją profesora W. Doroszewskiego. Znacznie częściej jednak wyraz ten pojawia się w związku „kreować kogo na co" (*Kreowano go na bohatera narodowego*). Jest to swoiste odbicie chwiejności związków rządu, typowej dla swojskiego synonimu tego wyrazu — czasownika „wybrać" (wybrać przewodniczącym — na przewodniczącego).

Ten sam „synonimiczny" mechanizm mają — co nawet może się w pierwszej chwili wydawać zaskakujące — wyrównania konstrukcji dwu antonimów. Zjawiska tego typu były już opisywane i ilustrowane przykładami; najczęściej przytaczano upodobnienie „wątpić w co" (zamiast tradycyjnej konstrukcji „wątpić o czym"), dokonane pod wpływem związku „wierzyć w co". Działaniu analogii uległ wyraz „wątpić" używany w konstrukcji zaprzeczzonej, w której opozycja znaczeń dwu antonimów zostaje zneutralizowana i sprowadzona do synonimiczności (wierzyć w co — nie wątpić w co). My przytoczmy dwa przykłady takich doraźnych wyrównań antonimicznych:

Przepisy *zabraniają na start* zawodników z innych kontynentów (EW 93/61, 8; nie pozwalają na...)

*Milczenie na różne przypomnienia* (TM 237/61, 1; milczeć — nie reagować, nie zwracać uwagi, nie odpowiadać na co).

Dotychczas cytowane przykłady mogłyby nasuwać przypuszczenie, że zmiany związków rządu wywołane przyczynami semantycznymi sprowadzają się do prostego mechanizmu oddziaływania jednego synonimu na drugi. W rzeczywistości mamy w tym zakresie do czynienia z procesami o wiele bardziej różnorodnymi i skomplikowanymi. Wyraz może się więc na przykład dostać w orbitę całej grupy słów semantycznie sobie bliskich i zespolonych tożsamością swych związków rządu. Np. czasowniki „nadzorować" i „regulować" bywają niekiedy używane w konstrukcji narzędnikowej (por. „Do zadań komisji należałoby *nadzorowanie akcją*". GłW 49/61, 1 — lub często się powtarzający zwrot „regulować ruchem").

Jest to znak formalnego zakwalifikowania obu czasowników do grupy



verba regendi (władać, rządzić, kierować, administrować), do której się zbliżają pod względem semantycznym.

I odwrotnie: pewien wyraz może się stać ośrodkiem krystalizacyjnym grupy semantycznej, złożonej ze słów, które według jego wzoru wyrównały swe związki rządu. Za przykład mogą posłużyć procesy syntaktyczne związane z czasownikiem „szukać”. Wyraz ten, używany pierwotnie w konstrukcji dopełniaczowej, uległ wpływowi struktury „chodzić za czym”, a może także — jak przypuszczają niektórzy autorzy — oddziaływaniu swego niemieckiego odpowiednika „suchen nach etwas”.

Z kolei według nowej konstrukcji wyrównała swe związki rządu grupa wyrazów mających z czasownikiem „szukać” wspólne pierwiastki znaczeniowe: *poszukiwać za kim, tropić za czym, śledzić za czym, węszyć za czym, rewidować za czym*. Te wtórne konstrukcje szerzyły się szczególnie w pierwszym dwudziestolecu naszego wieku<sup>7</sup>, ale i współcześnie wpływ modelu „szukać za czym” nadal nie słabnie, co poświadczają np. takie oto doraźne wykolejenia:

Stefan odsapnął, *grzebiąc w kieszeni za nowym papierosem* (NRz 12/61, 3).

Chłopi w Przedborzu (...) zmuszeni są (...) *jeździć za nawozami* (NRz 44/61, 4 — «jeźdząc szukać»).

Dyrektor (...) mówił o pozytywnych wynikach *wierceń za gazem* (NRz 179/58, 1).

Nie zawsze można wskazać na określoną konstrukcję, wokół której zaczyna się skupiać grupa semantyczno-syntaktyczna. Czasem elementem konsolidującym wyrazy staje się pewne ogólne znaczenie, właściwe każdemu z nich. Wyrównanie związków rządu poszczególnych wyrazów następuje wówczas według modelu najczęściej się powtarzającego w tym zespole słownym. Zacytuję jako przykład następującą grupę wyrównań:

Nie stało nam (...) umiejętności (...), by *pretentować o lepsze miejsce* (T 30/61, 4).

(Mieszkańcy) *szturmowali w powiecie (...) o ukończenie (...) drogi* Chł.Dr. 95/61, 1).

Każda dzielnica będzie mogła uruchomić kilka (...) sklepów, o co od kilku lat *domagają się mieszkańcy* (GłW 9/61, 4).

Należy wymienić *propozycję skierowaną do GS o założenie warsztatu ślusarskiego* (Chł. Dr. 93/61, 2)

Czynione są *wysiłki o uporządkowanie miasta* (E. II. 128/61, 4)

Unifikacja cytowanych przed chwilą konstrukcji dokonuje się według najpospolitszego modelu rekcji, powtarzającego się w grupie wy-

<sup>7</sup> A. A. Kryński: Upodobnienie składniowe w dzisiejszej polszczyźnie. PJ 1920, s. 1.



razów zespolonych tym samym znaczeniem ogólnym „ubiegania się o co” (por. *starać się, upominać się, ubiegać, dobijać się o co*).

Jak się wydaje, zachodzi tu zjawisko analogiczne do tych procesów, które obserwowali teoretycy pola semantycznego: mianowicie jednym z sygnałów kształtowania się nowego pola znaczeniowego bywa utożsamienie cech morfologicznych wyrazów dostających się w jego orbitę, np. unifikacja ich budowy słowotwórczej, rodzaju gramatycznego itp.<sup>8</sup> W planie syntaktycznym odpowiednikiem tego procesu byłaby chyba właśnie tendencja do wyrównań w zakresie związków rzędu<sup>9</sup>.

Analogiczny proces wyrównań konstrukcji wyrazów ujednoczonych wspólnym znaczeniem ogólnym odnajdujemy także w kategorii czasowników modalnych, chociaż przykłady tego typu wykraczają już poza dziedzinę rekcji i reprezentują typ związku syntaktycznego, który za Pieszkowskim można by nazwać „silną przynależnością” (związek z dopełnieniem bezokolicznikowym).

Czasowniki, w których treści zawarty jest odcień znaczeniowy zamierzenia czy przypuszczenia, wykazują mianowicie tendencję do zastraty swych tradycyjnych związków z rzeczownikiem odsłownym — na rzecz konstrukcji z infinitiwem. Powstają w ten sposób swoiste formy analityczne, służące sygnalizowaniu czynności przyszłej, zamierzonej lub uznanej za możliwą.

Zwykle w procesie tym dostrzega się przejaw wpływu składni rosyjskiej, której znamionym rysem jest uogólnienie konstrukcji bezokolicznikowych w grupie wyrazów modalnych, niezależnie od reprezentowanej przez nie kategorii gramatycznej. Wyrównania te jednak można chyba uznać za tendencję rodzimą, mającą punkt wyjścia w strukturach typu „zamierzam, mam zamiar wyjechać”, którą oddziaływanie wzoru obcego może tylko wzmacniać.

W konstrukcji z bezokolicznikiem coraz częściej występują następujące czasowniki o odcieniu modalnym:

1. p r o j e k t o w a ć; *Projektuje się zorganizować* następne kursy (GfP 234/61, 3); Wojewódzki Związek Inwalidów *projektuje wybudować zakład metalowo-szklarski* (NRz 44/61, 5)

2) p l a n o w a ć; *Planuje się powołać Komitety* (Szt. Mł. 284/61, 114); *Zaplanowano skupić (...) 50 ton zboża.* (Chł.Dr. 94/61, 1)

<sup>8</sup> Tezę o formalnym utożsamianiu się wyrazów przynależnych do tego samego pola sformułował po raz pierwszy G. Ipsen w artykule „Der neue Sprachbegriff” („Zeitschrift für Deutschkunde” 1932, s. 10); por. także: S. Öhman: Wortinhalt und Weltbild. Stockholm 1951, s. 75, W. Zwiegincew: Semazjologia. Warszawa 1962 (przekł. pol.), s. 385 i nast.

<sup>9</sup> Warto może w tym związku przypomnieć zaobserwowane przez syntaktologów radzieckich zjawisko utożsamiania się rekcji wyrazów przynależnych do grupy semantycznej „nazw skłonności uczuciowych” (ljubov' k čemu, uvaženie k čemu); por. N. N. Prokopovič: O vlijaniju slovcobrazovatel'nych svjazej častej reči na postroenie slovosocetanja. VJ 6/1953, s. 37.



3) *prop now ać*; Grupa geologów *zaproponowała nazwać* imieniem Gagarina jeden z łańcuchów górskich (EJl. 110/61, 2); ZSRR *nie proponuje przyznać* zastępcom (...) prawa weta (Szt. Mł. 236/61, 1).

4) *post ulow ać*; *Postulowaliśmy połączyć* istniejące (...) spółdzielnie (DZ 40/61, 4).

Tendencja do uogólnienia składni bezokolicznikowej w kategorii czasowników modalnych obejmuje nawet połączenia frazeologiczne typu „mieć w planie” („*Mają w planie nie popsuć* dobrej renomy (...)”). W 112/61,6), „mieć na celu” (Pismo premiera *ma na celu ułatwić* (...) kontakt obywatela z organami władzy. Chł. Dr. 94/61, 6), „mieć możliwość”, „mieć duże możliwości” (Dyrekcja PKS (...) *ma możliwość przekazać* pomieszczenia. EP 129/61, 4. *Wiś ma ogromne możliwości przyspieszyć* przemiany. SiL 61/307, 3).

Analogia syntaktyczna nie zawsze ma kierunek jednostronny, tj. jest wynikiem narzucenia konstrukcji rządu jednego wyrazu — innemu. Warto może pokazać i zjawisko oddziaływania obustronnego, jak gdyby wymiany konstrukcji między dwiema grupami synonimów, rywalizacji dwu modeli związków rządu.

Jako ilustracja takiego przebiegu mogą posłużyć dwie grupy czasowników:

*uznać, uważać za co — i traktować, oceniać jako co.* Oto np. przykłady związków powstających na wzór modelu „uważać za co”:

Joxe stwierdził, że będą prowadzić konsultacje ze wszystkimi ugrupowaniami (...), *nie traktując* Tymczasowego Rządu Algierskiego (...) za jedyne go *partnera*. (KL 81/61, 1).

W Bytomiu *oceniono* ich za *antytalenty*. (Sp. 80/61, 3).

Przykłady przeciwnego rodzaju są o wiele liczniejsze:

Trzy rządy *uważają* rząd NRF jako jedyne go rząd niemiecki (DzP 44/61, 3).

Wynik ten należy *uważać* jako *niezły* (PS 106/61, 2).

Jako *okoliczność* łagodząca sąd *uznał* brak doświadczenia (EK 118/61, 1).

Jako przysłowiowy „*gwóźdź*” zachodnich kolekcji *uznano* w tym roku bluzki typu „*rubaszka*” (KSz 123/61, 6).

Można przypuszczać, że będą się raczej szerzyły wtórne konstrukcje z wyrazem „jako”, już w tej chwili dość pospolite; w szczególności oddziaływaniu tego modelu uległ czasownik „uznać”, który dziś chyba równie często pojawia się w konstrukcji wtórnej, jak w związkach tradycyjnych „uznać za co”.

Chwiejność w zakresie konstrukcji rządu, powstawanie związków obocznych — są bardzo typowe dla wyrazów o znaczeniu mało ustabilizowanym. Ich użycie w różnych połączeniach syntaktycznych jest formalnym przejawem dominowania raz tych, raz innych cech w ich treści znaczeniowej. Zjawisko to jest charakterystyczne zwłaszcza dla wy-



razów obcych, niedawno przyswojonych albo nie mających tradycji użyć potocznych. Zacytuję przykłady dwojakiej rekcji niektórych słów obcych. Wyraz „postulat” (podobnie zresztą jak czasownik „postulować”) grawituje więc z jednej strony ku znaczeniu „apelu”, z drugiej — ku „żądaniu”, czego wymownym dowodem są następujące konstrukcje rządu:

Delegaci *postulowali* o polepszenie pracy (NRz 47/61, 2).

*Postulaty* o zaostrzenie walki z przestępczością (SztL 44/61, 3); o bardziej wnikliwą *politykę kadrową* (DzP 274/56, 3) — («apele»).

Nie wymagajmy od juniorów wysiłku, *postulowanego* od zawodowców (TR 193/61, 4 — ‘żądanego, wymaganego od zawodowców’).

Wyraz „konsultacje” występuje w dwojakim otoczeniu składniowym: „konsultacje nad czym” (Prezydent zapowiedział *konsultacje nad sprawą* potencjału nuklearnego. KSz 85/61, 2) i „konsultacje o czym” (Pierwsza *konsultacja o współpracy*. DzB 30/61, 2). Jego treść zatem raz bliższa jest znaczeniu „debaty”, innym razem zaś — „rozmowy”.

Związek „dystrybucja opalem” (EK 13/51, 6) wskazuje na to, że do tradycyjnego znaczenia „rozprowadzanie opału” zaczyna się dołączać wtórny odcień znaczeniowy „dysponowania, rozporządzania nim”.

Charakterystyczna jest również chwiejność konstrukcji rządu czasownika „koncentrować (się) na czym”. Oto kilka przykładów:

Trzeba *koncentrować środki* na mniejszą liczbę obiektów (GrR 143/61, 8).

*Skoncentrowanie działalności* na decydujące stanowiska produkcji (TM 21-XII/55, 4).

Należałoby zwiększyć tempo prac, *koncentrując się nad najważniejszymi* (T 38/61, 7).

Czasownik ten więc oscyluje między znaczeniem „skupiać” (w użyciu dosłownym i przenośnym) i wtórnie stabilizującym się odcieniem znaczeniowym „skupiając, kierować dokąd” (koncentrować coś na co).

Składnia „identyczny do czego” (Prototyp słuz (.), *identyczny do funkcjonujących* obecnie. P 365—66/52) wskazuje na utożsamianie treści tego przymiotnika ze znaczeniem wyrazów „analogiczny, zbliżony (do czego)”.

Żywiolowo powstające oboczności konstrukcji rządu są więc syntaktycznym odbiciem mgławicowości treści wyrazu, poprzedzającej skryształizowanie się określonej dominanty znaczeniowej. Dlatego są one przejściowe: zwykle utrwała się w użyciu jedna z dwu struktur rządu. Jeśli jednak pozostaną w obiegu obie — jest to już wówczas formalny znak repartycji znaczeniowej, świadectwo nowo powstałej wieloznaczności wyrazu.

Zilustrujemy ten proces przykładem wyrazu „użyć”. Czasownik ten coraz częściej przybiera rekcję biernikową (*użyć masło, pastę do butów* itp.). Wśród jednak kilkudziesięciu przykładów „użyć + biernik” nie



znalazłam ani jednego, w którym by czasownik ten występował w użyciu przenośnym i łączył się z dopełnieniem o treści abstrakcyjnej; nie istnieją zatem połączenia: *użyć siłę, użyć pretekst, użyć perswazję*. Nie będzie więc chyba ryzykowne twierdzenie, że na tle żywiołowego procesu ekspansji dopełnienia biernikowego dokonuje się w czasowniku „użyć” wtórne zróżnicowanie formalno-znaczeniowe. Zakres zastosowań przenośnych został „zastrzeżony” dla konstrukcji „użyć + dopełniacz”, w dziedzinie użycy dosłownych panuje chwiejność, z tendencją do stabilizacji dopełnienia biernikowego. Taki przebieg procesu repartycji formalno-znaczeniowej nie jest czymś niezwykłym. Konstrukcje dopełniaczowe bywają odczuwane jako przestarzałe w stosunku do nowych, wtórnych konstrukcji biernikowych czy analitycznych tego samego czasownika i dlatego zwykle wiążą się z jego użyciami metaforycznymi. Można tu przypomnieć zróżnicowanie „sięgać czego” (np. *sięgać szczytów*) — i „sięgać co” lub „do czego” — omówione w artykule Danuty Moszyńskiej<sup>10</sup> lub repartycję „dobiec czego” (np. *dobiec końca, kresu*) i „dobiec do czego”.

Ogólnie tendencje semantyczne wpływające na powstanie wtórnych konstrukcji rzędu można sprowadzić do dwu procesów. Jednym z nich jest żywiołowe zespalanie wyrazów w pewnych kategoriach semantycznych: grupach synonimicznych, których ośrodkiem staje się jeden z wyrazów szczególnie często używany (por. *zamierzać* — i *postulować, planować*) czy też w polach znaczeniowych ujednocianych wspólną pewnego znaczenia ogólnego (przypomnę tu przykład: *wysiłki o co, domagać się o co* itp.). Drugi proces — to repartycja znaczeniowa wyrazów, różnicowanie ich tradycyjnych znaczeń na nowe warianty leksykalno-semantyczne. Wtórna konstrukcja rzędu staje się więc albo formalnym znakiem nawiązania przez wyraz nowych związków znaczeniowych w systemie słownikowym, albo syntaktycznym wyróżnikiem jego nowo ukształtowanego odcienia semantycznego. Można w tym widzieć tendencję do funkcjonalizacji i do motywacji semantycznej tradycyjnych struktur rzędu.

Danuta Buttler

#### WYKAZ SKRÓTÓW

BPTJ — Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego  
 Bud. Socj. — Budujemy Socjalizm  
 Chł. Dr. — Chłopska Droga

DŚ — Dookoła świata  
 DZ — Dziennik Zachodni  
 DzB — Dziennik Bałtycki  
 DzP — Dziennik Polski

<sup>10</sup> O rozwoju historycznym i zróżnicowaniu składni czasownika „sięgać” w polszczyźnie kulturalnej. JP 1963, z. 4—5, s. 194.



- EIl. — Express Ilustrowany  
EK — Echo Krakowa  
EP — Express Poznański  
EW — Express Wieczorny  
GB — Gazeta Białostocka  
GK — Gazeta Krakowska  
GP — Gazeta Pomorska  
GłK — Głos Koszaliński  
GłO — Głos Olsztyński  
GłP — Głos Pracy  
GłW — Głos Wybrzeża  
GrR — Gromada-Rolnik Polski  
JP — Język Polski  
Kar. — Karuzela  
KL — Kurier Lubelski  
KP — Kurier Polski  
KSz — Kurier Szczeciński  
Kul. — Kulisy  
NRz — Nowiny Rzeszowskie  
P — Przekrój  
PP — Panorama Północy  
Panor. — Panorama  
PJ — Pradnik Językowy  
Polit. — Polityka  
Przyj. — Przyjaciółka  
PS — Przegląd Sportowy  
SłL — Słowo Ludu  
Sp. — Sport  
Sport. — Sportowiec  
SztL — Sztandar Ludu  
Szt. Mł. — Sztandar Młodych  
Szym. — Jan Szymański: Książka o  
mieszkaniu. Warszawa 1962  
T — Tempo  
TL — Trybuna Ludu  
TM — Trybuna Mazowiecka  
TR — Trybuna Robotnicza  
VJ — Voprosy Jazykoznanija  
W — Wieczór  
ŻW — Życie Warszawy  
ŻWcln. — Żołnierz Wolności



## O TAK ZWANYCH HOMONIMIACH SŁOWOTWÓRCZYCH

Na temat homonimii istnieje ogromna literatura<sup>1</sup>, wydaje się jednak, że niektóre kwestie teoretycznie nie są jeszcze wyjaśnione i stąd powstają pewne nieścisłości terminologiczne. Pomijam tu dyskusyjny problem synchronicznego lub diachronicznego ujmowania zjawiska homonimii, które decyduje o wytyczeniu zakresu faktów homonimicznych: przy ujęciu synchronicznym wszelkie nie powiązane ze sobą, nie motywujące się znaczenia genetycznie jednej nazwy są uważane za homonimy. Przy ujęciu diachronicznym za homonimy uważa się tylko wyrazy genetycznie odrębne. Pomijam także problem sensowności pojęcia homonimu postawiony przez L. Zawadowskiego<sup>2</sup>. Zajmę się szerzej jednym typem homonimów, mianowicie tzw. homonimami słowotwórczymi.

Do zjawiska homonimii leksykalnej rozpatrywanej synchronicznie (pomijam tu dyskutowany szeroko problem homonimii fleksyjnej, w którym chodzi o współbrzmienie niektórych tylko form fleksyjnych dwóch wyrazów, typu: *wydrze* — C. lp. od *wydra* i forma osobowa czas. *wydrzeć*, czy *pierze* rzeczownik i 3 os. od *prać*) zalicza się różnego typu fakty. Przypomnę je za Reformackim.<sup>3</sup>

1) Wyrazy brzmiące dziś jednakowo, ale genetycznie wywodzące się z dwóch różnych źródeł, np. pol. *bal* «zabawa» z fr. *bal* i *bal* «bela»,

<sup>1</sup> Zjawisko to interesowało językoznawców od dawna, jeszcze w starożytności, jako swego rodzaju anomalia języka. Współcześnie opracowuje się homonimie zarówno w literaturze zachodnioeuropejskiej (w angielskim homonimów z punktu widzenia synchronicznego dostarcza konwersja, np. *the fire* — *to fire*, we francuskim liczne homonimy powstały w wyniku procesów historyczno-fonetycznych, np. *sain* (łac. *sanus* i *saint* (łac. *sanctus*) jak i w językoznawstwie radzieckim, gdzie poświęcono homonimii wiele uwagi, np. w pracach W. W. Winogradowa (O homonimii i śmieżnych jawlenijach, W. Ja. 1960, 5), O. S. Achmanowej (Oczerki po obszczej i ruskoj leksikologii, M. 1957), a także w dyskusjach toczonych na łamach W. Ja. 1959—60.

<sup>2</sup> Por. artykuły: Polysémie prétendue, B. P. T. J. XVIII, 1959; La signification des morphèmes polysémes BPTJ XVII, 1958, w których autor wykazał, że na gruncie unilateralnej teorii znaku, według której *signifié* jest czymś zewnętrznym w stosunku do znaku, nie jest jego częścią, pojęcie homonimu nie ma sensu: ma się tu do czynienia jedynie z sytuacją, w której jeden znak odnosi się do wielu przedmiotów (polisemia), natomiast teoretycznie fałszywe jest mówienie, że różne znaki (wyrazy) mają jedną formę dźwiękową, ponieważ forma nie jest czymś zewnętrznym, czymś co znak przybiera, ale jest właśnie znakiem.

<sup>3</sup> Wwiedieniye w jazykoznanije. Moskwa, 1955.



z niem. *Balle*, pol. *bor* «pierwiastek» z łac. *borum* i *bor* «świder» z niem. *Bohr*, fr. *vin* z łac. *vinum* i fr. *vingt* z łac. *viginti*. W językoznawstwie diachronicznym tylko ten typ zjawisk bywa nazywany homonimią.

2) Drugi typ to tzw. homonimy słowotwórcze, powstałe w wyniku paralelnej derywacji od tych samych pni za pomocą tych samych środków słowotwórczych, a więc np. ros. *samostriel* «rodzaj broni» i *samostriel* «umyślne okaleczenie się w celu uniknięcia mobilizacji», ros. *periewiesti* «przeprowadzić» i «przetłumaczyć». Tego typu homonimy omawia dokładnie Achmanowa w cytowanej pracy jako typowe dla języków słowiańskich. Do tej kwestii wrócę w dalszym ciągu.

3) Trzeci typ to wypadki takie, kiedy dwa wyrazy dziś równobrzmiące różnią się znaczeniem, ponieważ zostały zapożyczone w różnych okresach albo z różnych języków. Wydaje się, że przykład mogą tu stanowić pol. *restauracja* «jadłodajnia» z niem. *Restauraton* i *restauracja* «odnawianie», np. *restauracja zabytków* i «przywrócenie dynastii obalonej przez rewolucję».

4) Czwarty typ to fakty powstałe w wyniku konwersji powszechne w języku angielskim np. *concrete* przymiotnik «konkretny, betonowy», rzecz. *the concrete* «beton», czas. *to concrete* «betonować». W językach słowiańskich to najczęściej oboczność: przymiotnik (imiesłów przymiotnikowy) — rzeczownik np. *pałacy*, *dyżurny* lub przysłówek-rzeczownik: np. *zimno*, *ciepło*.

5) Ostatni typ najtrudniejszy do wydzielenia to homonimy powstałe wskutek rozpadu wyrazu polisemicznego. Z punktu widzenia czysto synchronicznego homonimy stanowią takie wyrazy, jak: *pokój* «pax» i «pomieszczenie», *pociąg* «pojazd» i «skłonność», *lisica* «zwierzę» i «grzyb». Oddzielenie polisemii od homonimii natrafia jednak na poważne trudności, wymaga często odwoływania się do subiektywnego poczucia przy stwierdzeniu, czy dane znaczenie pozostaje jeszcze w jakimś związku z innymi znaczeniami tego wyrazu, czy też zupełnie się oderwało. Problem ten zajmuje główne miejsce w literaturze poświęconej homonimii obok takich zagadnień, jak przyczyny homonimii, reakcja języka na homonimy (sposoby ich usuwania) itp.

Przechodzę do analizy zjawiska zwanego homonimią słowotwórczą (typ 2). Przez termin ten rozumie się na ogół (Achmanowa, Winogradow, Bułachowski<sup>4</sup>) fakt występowania dwóch równobrzmiących derywatów niezależnie derywowanych od tych samych pni. Przy tak ogólnym sformułowaniu do homonimii słowotwórczej należą różne zjawiska. Spróbujmy je porozdzielać.

1. Wypadki, w których jakaś nazwa o bardzo ogólnej strukturze słowotwórczej odnosi się do różnych klas desygmatów, typu *białka* «wie-

<sup>4</sup> Bułachowski: De l'homonimie dans les langues slaves. RES VIII, 1928.



wiórka», «rzeka», stp. «kobieta». Wynika to z faktu, że struktura słowotwórcza formacji jest na ogół bardzo ogólna i dopuszcza różne, często odległe od siebie znaczenia realne, pozwala na zastosowanie tej samej nazwy do różnych desygnatów charakteryzujących się tylko jedną cechą wspólną, często zupełnie nieistotną. Np. struktura nazwy *drewniak* dopuszcza zastosowanie tej nazwy do różnych przedmiotów drewnianych, może to być zarówno drewniany dom, jak i drewniany but, a także drewniana czcionka. We wszystkich tych wypadkach mamy na pewno do czynienia z niezależną derywacją, nie ma tu bowiem mowy o przeniesieniu nazwy z jednego desygnatu na drugi. Z punktu widzenia słowotwórczego struktura nazwy jest we wszystkich znaczeniach jednakowa. Zjawisko wykorzystania możliwości semantycznych tkwiących w strukturze nazwy w postaci rozbieżnych znaczeń realnych obserwuje się powszechnie w języku. Wystarczy wziąć pierwsze z brzegu przykłady: *pływak* «człowiek pływający», «korek u sieci», «chrząszcz», wszystko to niezależne derywaty, ale nazwa jest jedna, jedna formacja słowotwórcza, podobnie *białko*: nazwa części jajka, nazwa anatomiczna («część oka») oraz termin biologiczno-chemiczny; odliczebnikowe formacje: *czwórka*, *osiemnastka* czy *setka* o autobusie, tramwaju, domu, banknocie, formacie wydawniczym itd.

Jakiż wniosek z analizowanych przykładów? W wypadkach takich, kiedy mamy do czynienia z procesem derywacyjnym niezależnym, ale w wyniku otrzymuje się strukturę identyczną (tzn. taka sama jest funkcja tematu i formantu oraz wzajemne stosunki między nimi), wówczas chyba nie można właściwie mówić o homonimii słowotwórczej, a jedynie o wyrazach polisemicznych, których znaczenia mieszczą się w ogólnej strukturze. Często nawet znaczenie wyrazu jest bardzo ogólne, a tylko zakresowo bywa używane w odniesieniu do bardzo różnorodnych desygnatów, np. *pożeracz* w połączeniu: *pożeracz serc*, *książek* odnosi się do człowieka, a w połączeniu *pożeracz prądu* odnosi się np. do piecyka czy żelazka. Więcej tego typu przykładów dostarczają przymiotniki od rzeczownikowe, które powstają często niezależnie, przez zastępowanie form przypadkowych i określają różne relacje do różnych przedmiotów, np. *owocowe drzewo*, *owocowa zupa*, *owocowy sklep*. W języku będzie to tylko jeden przymiotnik *owocowy* o bardzo ogólnej funkcji, który w połączeniu z różnymi rzeczownikami wskazuje na różnego typu relacje.

2. Inaczej ma się rzecz z takimi wypadkami, kiedy w wyniku niezależnej derywacji powstają wyrazy równobrzmiące, ale o różnych strukturach. Jest tu kilka możliwości:

a) Derywaty mają różne struktury, ponieważ podstawami ich są różne wyrazy, i to zarówno wyrazy zupełnie odrębne (np. *dłużnik* od *dług* lub *dłużny* i daw. *dłużnik* «deseczka do zatykania barci» od przym. *długi*, *parować* od *para* «ciało lotne» i *parować* «łączyć w pary» od *para*



«dwoje, dwie sztuki»), jak i różne znaczenia jednego wyrazu np. *paskować* «rysować, wycinać paski na czym» i «trudnić się paskiem».

Najwięcej przykładów dostarczają tu przymiotniki tworzone od różnych rzeczowników lub czasowników za pomocą tego samego sufiksu oraz czasowniki odimienne np. *gazowy* od *gaz* i *gaza*, *błądny* «zawierający błąd» i «błądzący», *podwodny* od wyrażenia *pod wodą* (np. *łódź podwodna*) i od rzeczownika *podwoda* (np. *podwodny koń*). Od rzeczownika *oczko* w różnych znaczeniach: 1) deminutivum od *oko*, najczęściej używane w zwrocie *puszczać oczko*, 2) ogrodn. «miejsce szczepienia» i 3) techn. «powierzchnia czcionki», zostają utworzone trzy homonimiczne czasowniki: *oczkować*, «*kokietować*», (np. „Dostrzegł, że pani, do której zwrócił się o piwo nadal bezskutecznie oczkuje w jego stronę” Breza Uczta 46), ogrodn. «okulizować» i wydawn. «robiąc korektę sprawdzać kolejność wierszy zwracając uwagę tylko na początkowe litery (oczka liter)». Homonimiczne są też czasowniki: *krzyżować* (obok starszej formy: «*crucificare*» powstają nowsze «układać na krzyż», np. *krzyżować szelki na plecach*, i pochodne *krzyżować plany* «psuć szyki»), *gazować* (chem. «poddawać działaniu gazu» i pot. «pędzić» zapewne od zwrotu frazeologicznego *dodać gazu*) i wiele innych.

We wszystkich tych przykładach o homonimiczności decyduje fakt, że podstawami są albo zupełnie odrębne jednostki leksykalne, albo odrębne znaczenia czy frazeologizmy jednego wyrazu. Funkcja formantu jest w większości wypadków podobna natomiast stosunek między formantem i tematem jest w wypadku czasowników różny w poszczególnych formacjach homonimicznych, np. temat wskazuje na narzędzie, obiekt lub też sposób wykonania czynności (*krzyżować* «układać na krzyż»).

b) Drugi wypadek homonimii słowotwórczej zachodzi wtedy, gdy funkcja sufiksu w obu derywatach jest różna. Niewątpliwie więc homonimiami słowotwórczymi będą takie struktury, jak: *fryzjerka* «kobieta-fryzjer» i «zawód fryzjera», czy też *bakalarka*, ta sama opozycja: «kobieta» i «zawód», podobnie *falszjerka*. Mamy tu do czynienia z dwiema odrębnymi funkcjami suf. *-ka* (tworzenie nazw żeńskich i *nomen essendi*), z dwiema zupełnie odrębnymi strukturami, choć podstawa słowotwórcza jest ta sama i w tym samym znaczeniu.

Tym bardziej niewątpliwa homonimiczność jest też w formacjach takich, w których poza odrębną funkcją sufiksu występuje odrębność tematu, np. *narciarka* «kobieta narciarz» i «czapka narciarska») formacja odprzymiotnikowa, funkcja suf. *-ka* taka sama, jak w *białka*, polega na tworzeniu *nomen attributivum*, w tym wypadku dezintegralnego), podobnie *pasterka* «kobieta» i «kapelusz», *partyzantka* «kobieta» i «wojna partyzancka» (tu może też odcień znaczeniowy suf. *-ka* taki, jak w wyżej omówionych *nominach essendi*).



Dużo tego typu formacji homonimicznych dostarczają czasowniki prefiksalne: od jednego czasownika może być utworzonych wiele derywatów za pomocą tego samego przedrostka w różnych funkcjach, np. pref. *do-* ma funkcję terminatywną (wyczerpanie czynności): *dojechać* i funkcję uzupełniania czynności, np. *dobudować*. Wiele czasowników ma więc oba znaczenia, np. *dopisać* «do końca» i «dodać do poprzednio napisanego tekstu». Inny przykład: pref. *prze-* ma kilka żywych funkcji i w rezultacie powstają homonimy typu: *przecenić* «zmienić cenę» i intensi-  
vum «cenić nadmiernie» (jak *przesolić* itp.) *przegadać* kogo i *przegadać* całą godzinę, *przemilczeć* jakiś okres czasu i «ukryć».

Kwestia jednak nie jest prosta. Trudność leży głównie w nieostrości funkcji sufiksu. Przytoczone przykłady z suf. *-ka* (tworzenie nazw żeńskich, attributiwów i nomen essendi) są jasne: tu na pewno mamy do czynienia z odrębnymi funkcjami. Czy jednak uważać za odrębne funkcje takie znaczenia, które są ze sobą nieodłącznie związane, występują zawsze razem? Np. Achmanowa mówiąc o homonimii rzeczowników uważa za regularną homonimię oboczność znaczenia: czynność i wytwór czynności w nominach actionis (np. ros. *vzvod* nomen actionis i «część mechanizmu», *sjezd* «zebranie przedstawicieli» i «miejsce po którym można zjechać», polskie *wjazd* «czynność» i «miejsce» itp.). Tu nie ma się do czynienia z paralelną derywacją wykorzystującą inną funkcję sufiksu, lecz z rozwojem semantycznym w obrębie możliwości zawartych w danej funkcji. Podobnie ma się rzecz z ogólnym znaczeniem wykonawcy czynności zwięzonym do znaczenia osobowego lub narzędzia. Achmanowa także oboczności te traktuje jako homonimy np. ros. *dierżatiel* «posiadacz (np. akcji)» i «przrząd». Tak chyba też należy interpretować występujące często łącznie funkcje collectivum i nomen essendi, np. w suf. *-stwo*: *chłopstwo* «chłopi, rolnicy» i rzadkie «bycie chłopem», *nauczycielstwo* «zespół nauczycielski» i «zawód nauczyciela», np. „Obrałeś sobie nauczycielstwo jako zawód” Perz. Las 246. Kumulacja funkcji collectivum i nomen essendi występuje także w wielu innych sufiksach, żeby wymienić tylko: *-izna* (np. *starszyzna*), *-ina*, *-eria* (np. *cyganeria*, *donkiszoteria*) i in.

Nie jest więc rzeczą prostą rozstrzygnąć, kiedy mamy do czynienia z nową derywacją wykorzystującą odrębną (homonimiczną) funkcję sufiksu (jak w wypadku przytoczonych derywatów z suf. *-ka*), a kiedy jest to tylko przesunięcie semantyczne wewnątrz ogólniejszej funkcji sufiksu.

3) Ostatni niewątpliwym wypadkiem homonimii słowotwórczej zachodzi wtedy, kiedy powstaje nowy wyraz współbrzmiący obok istniejącego już zleksykalizowanego, np. *gąbka* żywe deminutivum od *gęba* i *gąbka* zool. oraz potocznie «chłonna materia służąca do mycia», *norka* dem. od *nora* i nazwa zwierzęcia, *mostek* dem. od *most* i nazwa anatomiczna.



Wnio ski. Wśród tzw. homonimów słowotwórczych należy koniecznie rozróżnić:

1) Wyrazy, które mają wprawdzie odrębne, nie powiązane ze sobą znaczenia, ale których struktura słowotwórcza jest jednakowa, a rozbieżne znaczenia realne mieszczą się w obrębie znaczenia strukturalnego. Są to być może z punktu widzenia synchronicznego homonimy<sup>5</sup> leksykalne (znaczenia są odrębne), ale na gruncie słowotwórstwa to nie są dwie nazwy, czym wyraźnie przeciwstawiają się wypadkom prawdziwej homonimii słowotwórczej. Jeżeli zachować dla nich termin homonim słowotwórczy, to trzeba pamiętać, że ma się tu do czynienia z odrębnymi znaczeniami leksykalnymi, ale z jednym znaczeniem strukturalnym, z jedną nazwą.

2. Inaczej jest w wypadku prawdziwej homonimii słowotwórczej, gdzie mamy do czynienia z równobrzmiącymi różnymi strukturami słowotwórczymi. Odrębność struktury powstaje na skutek:

b) odrębnej funkcji sufiksu: typ *fryzjerka*,

a) odrębności tematu, typ *krzyżować*, *gazowy*,

c) odrębnej funkcji sufiksu i odrębnych podstaw, typ *narciarka*,

d) wypadki, w których jeden z wyrazów równobrzmiących jest zleksykalizowany, a drugi ma strukturę żywą (choćby nawet powtarzał ten sam proces derywacyjny, tj. zawierał ten sam sufiks i tę samą podstawę, co wyraz poprzednio utworzony), typ *gąbka*.

Renata Grzegorzycowa

<sup>5</sup> Choć lepiej chyba mówić w tym wypadku o polisemii.



## UWAGI O NAUCZANIU JĘZYKA POLSKIEGO JAKO JĘZYKA OBCEGO

Zagadnienie nauczania języka polskiego cudzoziemców narasta z każdym rokiem i domaga się metodycznego rozpatrzenia. Ale trzeba się tu liczyć z faktem, że poza cudzoziemcami, którzy w Polsce albo zagranicą uczą się języka polskiego, cała Polonia Zagraniczna uczy języka ojczystego swoje dzieci chroniąc je w ten sposób przed wynarodowieniem. Nie potrzeba zatem podkreślać aspektu politycznego, w jakim należy rozważać zagadnienie nauczania języka polskiego jako języka obcego. Jakie więc powinny być metody i formy, które należałoby stosować w tym procesie nauczania, i które dałyby najlepsze i w najkrótszym czasie osiągalne wyniki nauczania?

Podstawowe zagadnienia metodyczne dadzą się sprowadzić do trzech najważniejszych, które będą odpowiedzią na trzy następujące pytania: kogo mamy uczyć, czego mamy uczyć oraz jak, mamy uczyć?

Odpowiedź na pytanie pierwsze jest najłatwiejsza i najważniejsza, bowiem rzutuje na cały proces nauczania. Uczyć mamy języka polskiego cudzoziemców, a więc musimy mieć ciągle na uwadze to, że język, którego uczymy, jest dla uczących się językiem obcym. Uczący musi pamiętać o języku ojczystym ucznia, o strukturze tego języka, jego wzorach zdaniowych. Dlatego też ten fakt, że uczymy języka polskiego jako obcego narzuca nam zupełnie inne ujęcie metodyczne procesu nauczania, aniżeli to, jakie stosujemy do języka ojczystego, a które nazwałbym „tradycyjnym”. I to właśnie będzie stanowiło pierwszy element warunkujący metodyczny i właściwy sposób postępowania. Trzeba by tu jeszcze uwzględnić poprawkę wieku uczących się, ale to stanowi rodzaj „kosmetyki” metodycznej nie mającej w danym wypadku zasadniczego wpływu na przebieg samego procesu nauczania.

Skoro już zdajemy sobie sprawę z tego kogo mamy uczyć oraz z tego, że pociąga to za sobą określone konsekwencje metodyczne, możemy z kolei zastanowić się nad następnym pytaniem: czego mamy uczyć? Jakie cele stawiamy przed tą nauką? Odpowiedź na to pytanie nie będzie łatwa i sprawi nam najprawdopodobniej wiele kłopotu. Nie mamy bowiem opracowanych programów, nie mamy nowoczesnych podręczników, nie mamy szeregu niezbędnych pomocy jak odpowiednio adaptowane teksty, nagrania płytowe i taśmowe, tablice, wykresy, słowniczki minimum itd. Nie mamy również wymiany dotychczasowych doświad-



czeń, które niewątpliwie zasługują na uwagę — nikt dotychczas nie interesował się tymi zagadnieniami. Stosunkowo już łatwiej będzie określić cel nauczania oraz wyniki, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Chodzi nam w tym procesie o uzyskanie takiej sprawności biernego i czynnego opanowania języka, aby uczący się mógł czytać łatwe teksty oraz porozumiewać się w zakresie potrzeb życia codziennego.

Trzecie zagadnienie: jak uczyć i jakie stosować metody i formy jest dla nas najważniejsze, i warunkują je już uprzednio wskazane stwierdzenia. Na pewno nie tak, jak uczymy języka ojczystego — ale tak i na takich podstawach, na jakich opiera się dzisiaj nowoczesnie pojęta nauka każdego żywego języka obcego.

Zarysowują się tu więc wyraźnie dwa najważniejsze działy, a mianowicie: materiał nauczania czyli sam język oraz metody pracy, jakimi posługuje się nauczyciel. Zagadnienie nauczania języka obcego można zatem sprowadzić do następujących punktów: dobór materiału oraz ustosunkowany jego układ, sposoby przedstawienia nowego materiału — wyrabianie nawyków językowych. Oczywiście, każde z przedstawionych zagadnień można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Dobór materiału na przykład zależy zarówno od języka, którego mamy uczyć, jak i w równej może mierze od języka ojczystego uczących się. I dlatego właśnie porównywanie struktur języka, którego uczymy ze strukturami języka ojczystego osób uczących się jest podstawowym założeniem metodycznym.

Przyjrzyjmy się teraz metodom, jakie mamy do wyboru w procesie nauczania języków obcych, mając na myśli języki żywe, narodowe. Wybór jest ograniczony, bowiem metod tych niewiele.

Metoda gramatyczno-tłumaczeniowa stosowana do nauki języków żywych jest niczym innym jak średniowieczną metodą nauczania greki i łaciny. Sprowadza się ona do analizy tekstu pod względem gramatycznym i do tłumaczenia tekstu na język ojczysty z zastosowaniem podanych przez nauczyciela prawideł gramatycznych oraz z wykorzystaniem uprzednio wyuczonych słówek. Niekiedy tłumaczy się z języka ojczystego na język obcy zachowując te same podstawy. Sprawy wymowy traktowane były marginesowo i bardzo często, dzięki nieświadomości uczącego, mieszano je z zagadnieniami pisowni. Trudno już dzisiaj uważać tę właśnie metodę za sposób nauczania języka w takim sensie, w jakim rozumiemy je obecnie. Tekst tutaj bowiem staje się tylko kanwą, na której przeprowadza się ćwiczenia gramatyczne, którym przede wszystkim przypisywano ogromne znaczenie formalno-kształcające. Metoda ta lekceważy sprawności ustno-słuchowe, ma więc niewiele wspólnego ze współczesnym językoznawstwem, które zajmuje się badaniem języka, a w dzisiejszym ujęciu nauczania właśnie język uważamy za element najważniejszy. Wszystkie wady tej metody, które odrazu się ujawniły, zaczęły bardzo wcześnie wywoływać głosy, niezadowo-



lenia oraz ataki tych, którzy poszukiwali nowych dróg i nowych metod. Metodę tę jednak trzeba było sprowadzić i przystosować do celów czysto praktycznych, i jedną właśnie z prób tego rodzaju były osławione samouczki Ollendorfa. Do tłumaczenia podawano oderwane zdania w języku ojczystym o treści nieciekawej, banalnej i często bezsensownej.

Pierwszą próbą odejścia od metody gramatyczno-tłumaczeniowej stała się metoda *interlinearna*, która zrywała z podawaniem z góry prawideł gramatycznych, na podstawie których należało dokonywać poprawnych tłumaczeń. Punktem wyjścia tej metody był tekst, ale tekst zwykle literacki. Uczeń otrzymywał tłumaczenie tekstu, musiał je porównać z oryginałem i następnie wyuczyć się go na pamięć. Ćwiczenia gramatyczne następowały później dopiero, a najważniejszym momentem było pamięciowe opanowanie tekstu, aby potem na tej podstawie przejść do prób mówienia samodzielnego, mając wyuczone uprzednio wzorce zdaniowe. Czyli droga nauczania prowadziła od tekstu pisanego, literackiego do żywej mowy.

Trzecia wreszcie metoda, to metoda *poglądowa* albo *bezpośrednia*. Metoda interlinearna odrywała się w prawdzie od gramatyki, ale w dalszym ciągu w całym procesie nauczania panowało ciągle jeszcze słowo pisane, mimo że celem nauczania było już słowo mówione. I dopiero przełamanie tej zasady panowania słowa pisanego dokonało się pod wpływem teorii pedagogicznych postulujących wprowadzenie poglądowości do procesu nauczania, co pozwoliło na zupełne zerwanie z metodą gramatyczno-tłumaczeniową. A więc w rozumieniu metody poglądowej nauka powinna wychodzić od konkretnego, od bezpośredniego otoczenia uczącego się. Wypowiedzi powinny być ilustrowane obrazkiem, modelem, korzystać należy ze wszelkich dostępnych pomocy naukowych. W toku nauki język ojczysty jest wyłączony, a gramatykę odsuwa się na plan dalszy.

Ponieważ przedmiotem nauczania, w wypadku języków narodowych, jest język współczesny, przeto podstawą, na której oprzemy nowoczesne metody nauczania będzie opis języka współczesnego, współczesne językoznawstwo synchroniczne. Te nowoczesne poglądy można by streścić następująco:

Nauka języka, to przede wszystkim nauka języka mówionego, potocznego, a więc mowy żywej. Pierwsze poczynania powinny iść w kierunku wyuczenia umiejętności słyszenia i rozróżniania dźwięków obcych, ich połączeń, a następnie ich wymawiania. Chodzi przecież zarówno o poprawną wymowę jak również o cechy niemniej ważne jak zachowanie właściwego rytmu i intonacji. Cały proces nauczania musi być oparty na analizie gramatycznej języka, którego uczymy, czyli na opisie struktury tego języka, a więc form i układu tych form używanych do wyrażenia znaczeń. Należy zatem praktycznie wyćwiczyć używanie form językowych, tak aby się całkowicie zautomatyzowały i aby ich



użycie nie sprawiało żadnych trudności mówiącemu. Ale na to dobór materiału językowego, a więc form, struktur czy wzorców oraz słownictwa musi być taki, aby umożliwiał jak najszybsze porozumiewanie się, oczywiście w zakresie ograniczonym. Wyjaśnienia gramatyczne redukuje się do minimum i podaje dopiero wtedy, kiedy materiał jest już przećwiczony. Używanie natomiast języka ojczystego dopuszcza się tylko tam, gdzie to może ułatwić i przyspieszyć proces nauczania.

Poglądy takie reprezentują współcześni metodycy amerykańscy i określa się je jako językoznawcze podejście do nauczania. Nie chodzi bowiem o jakąś nową metodę nauczania, ale o postawę metodyczną, o sposób ujmowania zagadnień związanych z pracą nad językiem.

Dobrze opracowany kurs języka musi się oprzeć nie tylko na wynikach analizy tego języka, którego uczymy. Również musimy znać wyniki analizy języka ojczystego naszych uczniów, a to dlatego, aby móc je porównać. Pozwoli to nam stwierdzić, które elementy fonetyki, morfologii i składni są w obu językach podobne czy nawet takie same, a które są zupełnie obce językowi ojczystemu uczących się. Elementy analogiczne nie nastroczą trudności, ale z elementami podobnymi należy bardzo uważać, bowiem formy o podobnej strukturze mogą mieć inne zastosowanie, inny zakres użycia. Wynika więc stąd, że inny powinien być kurs języka na przykład rosyjskiego dla Polaka, a inny dla Francuza. To, co nie będzie sprawiało trudności Polakowi będzie zupełnie niezrozumiałe dla Francuza. A więc każdy opracowany kurs języka powinien być oparty na analizie porównawczej, oczywiście synchronicznej a nie historycznej, zarówno dla języka, którego się uczy jak i dla języka ojczystego uczących się. Do tego dochodzi jeszcze poprawka wieku uczących się i celu oraz motywów uczenia się. Inny będzie przecież kurs dla dzieci w wieku przedszkolnym czy szkolnym, jeszcze inny dla dorosłych. Układ materiału nauczania zależny będzie od celu nauki. Cele nauczania mogą być różne i można je określić jako jedną z następujących sprawności albo też wszystkich; chodzi bowiem o: rozumienie mowy żywej, czytanie ze zrozumieniem, mówienie i pisanie. Sprawą zasadniczą jest więc zdobycie sprawności, umiejętności, a nie pewnej sumy wiadomości o języku jako przedmiocie nauki. Do wyrobienia sprawności dochodzi się drogą ćwiczeń pod fachowym kierunkiem nauczyciela. Ale obok celów nauki należy rozważyć jeszcze i motywy, jakie kierują ludźmi przystępującymi do nauki języka obcego. Cele i motywy traktuje się zazwyczaj łącznie, co jest niesłuszne, gdyż celem jest to, co uczący się chce osiągnąć poprzez naukę, czyli umiejętności, które chce zdobyć — motywem natomiast to, dlaczego chce się uczyć. Motywacja nauki języka obcego może być różna, ale chyba przede wszystkim będzie chodziło o umożliwienie kontaktów z ludźmi z obcych krajów, o poznanie ich życia, ich dorobku kulturalnego. Przestrzegając takiej hierarchii motywów nauka języka obcego przestaje być przerabianiem czytanek z podręczni-



ka, a staje się czymś użytecznym i nabiera wartości kształcących i poznawczych. Ale te wartości zależą w znacznej mierze od umiejętności nauczania. Dobrze ucząc języka czy to ojczystego, czy też obcego osiągamy cele wychowawcze i kształcące przez sam proces nauczania. Doskonale to określił metodyk radziecki Szubin: „Jeżeli nauczanie języka obcego nie daje odczuwalnych wyników praktycznych, to jest nie właściwa uczącego się w jakąś konkretną sferę porozumienia w języku obcym — wtedy i znaczenie kształcące takiej nauki równa się zeru”.

Dziewiętnastowieczne poglądy na naukę języka obcego traktowały ją jako szkołę logicznego myślenia albo metodę formalnego kształcenia umysłu. Dzisiaj natomiast patrzymy już na to zagadnienie inaczej. Nauka języka obcego rozszerza horyzonty myślowe uczącego się, pozwala na poznanie życia innych krajów i innych społeczeństw, przyczynia się niewątpliwie do lepszego zrozumienia spraw własnego kraju i życia własnego społeczeństwa. Poznanie języka obcego wprowadza nas w obcą kulturę i wyrabia pozytywną postawę społeczną opartą na zrozumieniu odrębności innych narodów i w tym właśnie upatrujemy walory kształcące. Dziś w nauczaniu przypisujemy właściwą rolę mowie żywej i dlatego też musimy pamiętać o tych wytworach kultury, które nie są oparte na słowie pisanym, ale na słowie żywym i są z nimi nierozłącznie związane. Chodzi tu nie tylko o film, jako o gatunek sztuki, ale i o inne sztuki „audiowizualne” — a z drugiej strony również i o literaturę piękną, o słowo pisane. Jeżeli dziś stoimy na stanowisku, że ucząc języka obcego rezygnujemy z „przerabiania literatury”, jak to miało dawniej miejsce — to nie znaczy wcale, że nie uczymy czytać i nie zachęcamy do czytania. Różnice tkwią w doborze tekstów do czytania oraz w stosunku ilości czasu przeznaczanego na naukę czytania do czasu przeznaczanego na naukę żywego słowa. Dzisiaj możemy posłużyć się dobrym przekładem literackim w języku ojczystym, który zawsze jednak będzie tylko namiastką oryginału, ale który zaznajomi nas z dorobkiem literackim obcego narodu. Trzeba już bardzo dobrze znać język obcy, aby czytanie oryginału dało nam więcej aniżeli czytanie przekładu. Ale przecież kulturę danego narodu poznajemy nie tylko poprzez literaturę, bo- wiem kultura to zespół wielu zjawisk, to poza literaturą instytucje społeczne, polityczne, zwyczaje, obyczaje, styl życia codziennego, pracy i rozrywek. Żyjemy w czasach, w których przełamana została suprema- cja słowa pisanego jako środka porozumiewania się ludzi na odległość, żyjemy w czasach rozwoju środków łączności fonicznej. Nie wychodząc z mieszkania mamy możliwość widzenia i słyszenia ludzi z dalekich obcych krajów. Umożliwiają nam to telefon, radio, telewizja, film dźwiękowy, płyta gramofonowa, taśma magnetofonowa. Rzecz jasna, że aby móc korzystać ze środków łączności fonicznej trzeba znać język, którego słuchamy. Umiejętność zatem słyszenia mowy żywej, choćby bierna tylko, bez umiejętności mówienia samemu, staje się równie ważna jak



umiejętność czytania ze zrozumieniem. Kto więc dzisiaj ograniczyłby się tylko do książki z pominięciem takich form jak teatr żywy, film, radio, telewizja, a więc tych w których przejawia się współczesna kultura danego narodu — działałby niewątpliwie na własną szkodę i uniemożliwiłby sobie osiągnięcie zamierzonego celu.

W zakończeniu należałoby jeszcze wspomnieć o tezie „uniwersalności” metodyk nauczania języków obcych. Polega ona na tym, że wszystkie metodyki nauczania języków obcych mają wspólny trzon teoretyczny, to znaczy, że zarówno w teorii jak również i w praktyce nauczania o wiele więcej jest spraw odnoszących się do wszystkich języków, aniżeli właściwych wyłącznie każdemu z nich z osobna. Większość tego, co można powiedzieć o nauczaniu każdego poszczególnego języka, odnosi równie dobrze do każdego z nich. Natomiast to, co pozostanie jako cechy indywidualne, jest niczym innym jak tylko komentarzem metodycznym na tle wykładu gramatyki opisowej i leksykologii danego języka.

*Bronisław Wieczorkiewicz*



## KILKA UWAG O RUSYCYZMACH W TZW. WIECHU I W JĘZYKU POTOCZNYM

Polem moich obserwacji są współczesne teksty polskie, w mniejszym lub większym zakresie odbijające język potoczny, a mianowicie felietony Wiecha<sup>1</sup>, „Szpilki”, gazety itd. Taki właśnie wybór źródeł nasunął się dlatego, że ten rodzaj tekstów kondensuje zazwyczaj środki ekspresji języka potocznego, którego częścią składową są rusycyzmy. W felietonach Wiecha tak zwana „mowa warszawska” skondensowana jest jak „coś w rodzaju Maggi”<sup>2</sup>. Występujący w „Szpilkach” i programach humorystycznych radia i telewizji zasób wyrazów ekspresywnych (w tym także rusycyzmów) umotywowany jest potrzebą stworzenia sytuacji humorystycznych. Jednak kondensacja tych elementów jest tu naturalnie mniejsza, niż u Wiecha. W jeszcze mniejszym stopniu leksykalnymi środkami ekspresji, a więc i rusycyzmami w tej funkcji nasycone są teksty dziennikarskie odnoszące się do spraw codziennych ze względu na większy w nich niż w utworach humorystycznych nacisk normy językowej.

Zanim się przystąpi do omawiania rysycyzmów charakterystycznych dla potocznej polszczyzny na pograniczu gwary miejskiej, należy zrobić jedną uwagę natury terminologicznej. Wydaje się mianowicie, że termin „gwara warszawska” używany na oznaczenie środków ekspresywnych języka potocznego Warszawy, nie jest zupełnie ścisły, ponieważ z wyrazem „gwara” wiąże się zwykle pojęcie zamkniętego środowiska, wyodrębnionego według określonych cech socjalnych albo profesjonalnych.

Jeśli zaś chodzi o rusycyzmy (a najprawdopodobniej i inne środki ekspresji języka potocznego), to wątpliwe jest, czy można określić jakieś profesjonalne, socjalne lub ściśle terytorialne granice ich użycia w języku współczesnym. Oczywiście, z punktu widzenia genezy tych środków, różnego rodzaju argôts mogły stanowić źródło tych elementów w języku potocznym.<sup>3</sup> Dlatego też użycie przymiotnika „warszawski”

<sup>1</sup> Wiech: *Szafa gra*. Czytelnik 1955. *Drynda przez Warszawę*. Czytelnik 1960 (w tekście skróty: *Szafa*, *Drynda*).

<sup>2</sup> B. Wieczorkiewicz: *O języku Wiecha i tak zwanych „wiechizmach”*. „Przeгляд Humanistyczny”, nr 6, 1959.

<sup>3</sup> Patrz wyczerpujący wykaz tych źródeł dla wieku XIX w wymienionej wyżej pracy B. Wieczorkiewicza, s. 78.



w stosunku do rusycyzmów w języku współczesnym wydaje się niezbyt uzasadnione, gdyż występują one nie tylko w Warszawie. (por. np. „Balszoje spasybo”, „zrozumiał mnie”, „bez chłopca nieźja” i in. w tekstach kabaretu krakowskiego „Jama Michalikowa” — program „To ci historia” nadany 23 V 1961 r.).<sup>4</sup> Prawdopodobnie w tym procesie rozpowszechniania się rusycyzmów Warszawa jako miasto stołeczne odegrała w swoim czasie decydującą rolę, obecnie jednak rusycyzmy jako kategoria stylistyczna należą do „eksterytorialnej” grupy słownictwa. Ogólny zaś problem różnic regionalnych w użyciu środków ekspresyjnych w języku polskim wymaga specjalnych badań, co nie jest oczywiście zadaniem niniejszej notatki.

Mamy w niej zamiar omówić:

1) warstwę zapożyczonych leksyki rosyjskiej z punktu widzenia gramatycznego,

2) funkcję stylistyczną rusycyzmów w tzw. wiechu i we współczesnym potocznym języku polskim.

Rusycyzmy, które tu będą omówione mają charakter trwałe, powtarzają się w różnych kontekstach, jako środek emocjonalny gwary warszawskiej lub języka potocznego.

Zabarwienie emocjonalno-stylistyczne rusycyzmów w potocznym języku polskim trzeba określić jako gburowate lub familiarne. Częściowo zresztą już w rosyjskim wyrazy te odznaczają się tym samym zabarwieniem i funkcją. Czasami jednak w polszczyźnie ulegają one dalszej pejoratywizacji.

Z gramatycznego punktu widzenia największą część stanowią rzeczowniki, czasowniki i przysłówki.

#### RZECZOWNIKI

*Kitajec*: Maniś Kitajec — Wiech. Express Wiecz. 12. 11. 61 r. s. 8.

*Niewidymka*: 1) = ros. nevidimka: „potem jako niewidymka do mieszkania się wtrącała”. Dryndą, ... s. 204; 2) wyzwisko: „Ach, ty lebiego, niewidymko, to ty kawałka krzaka żałujesz”. Dryndą, s. 155; (tego znaczenia w języku rosyjskim nie ma);

*Pierepałki*: „mieli oni między sobą jak wiemy jakieś duże pierępałki”. Szafa, s. 274;

*Wermiszel*: „Pigłaszewski po ciemku to potrafi, i to nie tylko krajanekie, ale nawet gwiazdki i wermiszel”. Szafa, s. 110.

Wśród rusycyzmów należy wyodrębnić grupę rusycyzmów archaicznych, których się obecnie używa rzadziej niż w gwarze warszawskiej XIX wieku. To są: *kazionny*, *sołdat*, *mirowy*, *powiestka*, *ruski*, *pud*,

<sup>4</sup> O różnicach w gwarze potocznej Krakowa i Warszawy por. W. Doroszewski: *Kryteria poprawności językowej*.



*kozak*, *czynownik* i inne. Mimo, że są to wyrazy przestarzałe, mogą one służyć w felietonach *Wiecha* jako podstawa ekspresji humorystycznej. np.:

*Kozak*: „Kolejno największych bohaterskich kozaków żeśmy w tej całej Sofii odpowiedzialnie naporzyli”. *Szafa*, s. 246.

*Duszka*: I zabrała go, duszka, jak swojego. *Szafa*, s. 14.

Niektóre wyrazy zostały zapożyczone bez zmiany znaczenia:

*Smykałka* (ros. smekalka): „Podobno brak papieru, a może niedostatek Iskry bożej, zwanej też smykałką handlową”. *Exp. Wiecz.* 12. VI. 61 r.

*Szantrapa*: *Wiech*, *Szafa*, s. 199, 238.

*Chałturszczyki*: *Kurier Warsz.* 9. II. 61 r.

*Geroj-baba*. *Wiech*, *Dryndą*, s. 11.

Osobno należy wyodrębnić niedużą grupę słów zapożyczonych zarówno w polskim jak i rosyjskim z języków zachodnioeuropejskich. Obecnie w polskim języku literackim wyparte one są przez inne wyrazy o rdzeniu słowiańskim, w rosyjskim zaś mogą być użyte zarówno w języku potocznym jak i w literackim, np.

*Foksal*: (w znaczeniu «dworzec kolejowy» — ros. *vokzal*; *Wiech*, *Dryndą*, s. 14, *Europejlan* — ros. *aeroplan*. *Wiech*, *Szafa*, s. 65, 73 i inne.

#### PRZYMIOTNIKI

Zapożyczone przymiotniki spotyka się bardzo rzadko. Wszystkie są w swym znaczeniu negatywne.

*Wredny*: „[Bazyliśzek] jak zobaczył nareszcie te swoje wredne morde, z miejsca zakitował na serce”. *Wiech*, *Szafa*, s. 312.

*Nachalny*: Wiatер głowę obrywał, nachalny się podobnież nazywa. *Wiech*, *Szafa*, s. 188; wyraz rozpowszechniony w języku potocznym w znaczeniu «natrętny, natarczywy, bezczelny».

*Otczajny*: „Bywają takie otczajne osobnicy, jak naprzykład gienierałowa Kuropatkina”. *Wiech*, *Dryndą*, s. 194.

#### CZASOWNIKI (z imiastowami włącznie)

*Sobaczyć*: (Na-, Ob-) „Nasobaczyć prowizorom, że za mocne lekarstwo mnie dał”. *Wiech*, *Dryndą*, s. 147. „Domyślał się, że jest to ów osławiony Dom Rybaka, dokumentnie obsobaczony w ubiegłych latach”. *Kulisy* 11. VI. 61 r.

*Przykaraulić*: *Wiech*, *Szafa*, s. 284, *Dryndą*, s. 36, 65.

*Rugać*: *Wiech*, *Dryndą*, s. 145, dość rozpowszechnione w potocznej polszczyźnie.

*Drefić*: *Wiech*, *Dryndą*, s. 193, 206.

*Zaiwanić*: „Ładne parę lat temu nazad prorocstwa mu zaiwaniała”.



*Bradziażyć*: „Księżycą prawo w nocy się pokazywać, a nie w dzień po niebie się bradziażyć”. *Wiech, Szafa* s. 281, 244.

*Zakidajem* w zwrocie: „Czapkami zakidajem”. *Szpilki* 15. XII. 1935. Ten sam zwrot tłumaczony w przekładzie powieści Simonowa „Żywi i martwi”, cz. I: „Czapkami zarzucimy” s. 15.

## PRZYSŁÓWKI

*Apiać*: i znowu: „apiać odbudowany”. *Wiech, Szafa*, s. 344 „apiać poszedł bufet podpierać”. *Wiech Dryndą*, s. 170, 173. (z akcentem rosyjskim)

*W driebieżgi* (z akcentem na ostatniej sylabie!): „całą zabawę w driebieżgi... wytlukła”. *Wiech, Dryndą*, s. 145; „a parówki w driebieżgi popękali”. *Wiech, Dryndą*, s. 201.

*Ciut, ciut*: „tylko ciut, ciut za długi”. *Wiech, Szafa* s. 8; *Dryndą* s. 84. „Ciut, ciut, nerwowy”. *Wiech, Szafa* s. 53; „z tą grzecznością ciut, ciut przesadziła”. *Wiech, Szafa* s. 169; zdarza się dość często w języku mówionym.

*Ciutkolwiek*. *Wiech, Dryndą*, s. 64.

*Nazad* (w określeniach czasu): Parę lat temu nazad. *Wiech, Szafa* s. 226; *Dryndą* s. 154. Można spotkać również warianty tego zwrotu, np. Parę dni (tygodni) temu w tył. *Wiech, Szafa* 44, 41, 51.

*Try miga*: „w trymiga urodzić”. *Wiech, Dryndą* s. 173.

*Krugom*: „ceny wciąż spadają i całą sztukie krugom od nowa trzeba przerabiać”. *Wiech, Szafa*, s. 266.

*Wont*: „Wont z domu”. *Wiech, Szafa*, s. 53; „Paszła wont” *Wiech, Szafa*, s. 353; „Dzieciaki, wont nie pchać się”. *Wiech, Dryndą*, s. 8.

*Po mojemu*: „po mojemu, nie mają racji”. *Wiech, Szafa*, s. 267; „po mojemu to chwilowo”. *Wiech, Szafa*, s. 198.

Ciekawe, że jako środek wzmocnienia ekspresji mogą występować także cechy fonetyczne języka rosyjskiego. Na przykład, tak zwane „akanie”, to jest wymawianie nieakcentowanego *o* jako dźwięku podobnego do *a* służy często jako oznaka gwary. (Por. *Epaletami*. *Wiech, Szafa*, s. 328, *Tralejbus* — *ib.* s. 179, *Paszli wont* — *ib.* s. 75, 353, *Dryndą*, s. 77,

*Pajechali*. *Wiech, Szafa*, s. 284.

W wyrazach tego typu *a* świadczy niewątpliwie o ustnej drodze zapożyczenia. Jednak użycie „akania” w rdzennie słowiańskich wyrazach może być zrozumiane raczej jako środek ekspresji. Por. np. w refrenie szopki noworocznej: *Granada, Granada Granada maja*. *Szpilki* nr 1, 1961 r. Choć oczywiście w tym wypadku można mieć wątpliwości co do funkcji tego *a* i zaliczyć przykład do „akania” grupy pierwszej, ponieważ tekst pochodzi z utworu radzieckiego poety Swietłowa.

Należy też dodać, że pełne przedstawienie wyrazów i zwrotów zapożyczonych drogą ustną z języka rosyjskiego nie jest możliwe, ponieważ



w praktyce mowy ustnej istnieje zwyczaj swobodnego korzystania z faktów tego języka w celu wyrażenia ekspresji. Zasób słownictwa w tym wypadku nie jest stały, zmienia się u różnych osób. Stałą wielkością pozostaje zabarwienie stylistyczne. Kilka przykładów:

„Wszystko będzie dobrze, w porządku, *zaigraj*et — jak to się zwie”.  
(Rozmowa w autobusie)

„... skoczmy więc Władku do baru; *adna naga tu — druga tam...*” (rozmowa w autobusie);

„*Dawaj, dawaj*, Bronku! Do ogródka, do roboty!” (żona do męża);

Kup paniusiu ziemniaczki *charoszy!*” (podwarszawski chłop);

„Telefon załatwiony jest *na pjat'* z plusem!” (monter telefonów);

Ten Dąb, ta dębina, *dubina!*” — J. Putrament „Wrzesień”, s. 537  
(„Czytelnik” 1963).

W opowiadaniu i rozmowie na tematy związane z życiem w ZSRR lub Rosji mogą występować rusycyzmy w innej funkcji, w funkcji egzotyzmów, np.: Balszaja Newka, knjazja Jusupowa, w lejbgwardii — Ex. Wiecz. 2. XI. 65 r.

Ta funkcja w mowie jest raczej rzadka (ograniczona ze względu na tematykę) i nie typowa dla ustnych zapożyczeń z języka rosyjskiego.

Omówione rusycyzmy są więc zapożyczone drogą ustną i co jest charakterystyczne dla tego typu zapożyczeń pozostają w obrębie leksyki potocznej i ekspresyjnej poza granicą językowego konwensu. Nie wyczerpują one oczywiście wszystkich zapożyczeń rosyjskich w języku polskim, jednak inne typy wyrazów rosyjskich, zapożyczonych drogą piśmienną, mają inną funkcję i dlatego omówimy je innym razem.

Halina Milejowska



Prace Filologiczne, tom XVIII, część 3, Warszawa 1963

Trzecia część XVIII tomu Prac Filologicznych<sup>1</sup>, tomu ofiarowanego profesorowi Doroszewskiemu „w trzydziestolecie Jego pracy profesorskiej”, zawiera prace polonistyczne. Podzielone zostały one na trzy działy: fonetyka (10 prac), morfologia (12 prac) i składnia (7 prac). Poza autorami krajowymi zabierają w tym tomie głos również poloniści zagraniczni. Problematyka zamieszczonych w tym tomie prac jest różnorodna i bardzo ciekawa, warto więc ją tu krótko przedstawić.

\*

Tom otwiera praca Tadeusza Brajerskiego pt. „Ściągnięte i nie ściągnięte formy zaimków dzierżawczych w języku staropolskim” (s. 5—27). Ze szczegółowo ugrupowanego obfitego materiału staropolskiego, wybranego z zabytków ściśle zlokalizowanych wynika, że pod koniec XIV i w 1. połowie XV wieku formy ściągnięte zaimków dzierżawczych typu *mego*, *memu* zdecydowanie przeważają w zabytkach pochodzących z terenu całej Polski, w tym również (choć w mniejszym stopniu) z Mazowsza. W najszerszym zakresie kontrakcja objęła formy 3-sylabowe typu *mojego*, *mojemu*, *moimi*, co można tłumaczyć dawnymi stosunkami akcentowymi. Natomiast formy *moja*, *moję*, *moją*, *moju* i *moje* były na kontrakcję najbardziej odporne, zapewne ze względu na możliwość zlania się form skonstruowanych z innymi wyrazami, np. *ma* «moja» i «habet», *mu* «moju» i «jemu» itd. Dopiero w 2. połowie XV i 1. połowie XVI wieku liczba form długich typu *mojego*, *mojemu* wzrasta, przede wszystkim na Mazowszu. Przyczyny wzrostu form długich na Mazowszu były na pewno złożone, z tych które działały głównie w tej części Polski były — według Brajerskiego — kontakty z litewską Białorusią za panowania Jagiellonów. „Istnienie w dzisiejszym języku literackim krótkich form zaimków *mój*, *twój*, *swój* zawdzięczamy gwarom małopolskim i wielkopolskim. Język czeski poparł te formy swoim autorytetem w XVI w. O przeniesieniu skonstruowanych form z języka czeskiego nie może być mowy.”

Wynikiem rozprawy Brajerskiego jest stwierdzenie, że od 2. połowy XV w. formy długie w zabytkach języka polskiego (szczególnie mazowieckich) wzrastają. Ciekawe, że w tym samym czasie ewolucję od form zredukowanych do form pełnych można obserwować również w zakresie formy *mu* i *jemu*. Na przykład w Zapiskach i rotach polskich XV—XVI w. z ksiąg ziemi warszawskiej (wydanych przez Kuraszkiewicza i Wolffa w 1950 r. tendencja do zastępowania form krótkich *mu* przez formy długie *jemu* jest od 2. połowy XV w. wyraźnie widoczna. Tak więc u pisarzy z 1. połowy XV w. formy krótkie *mu* mają przytłaczającą przewagę, np. u pisarzy 1, 2, 5, 12 z 1. połowy XV w. mamy łącznie 44 razy *mu* i 1 raz *jemu*<sup>2</sup>, natomiast u pisarzy 2. połowy XV i 1. połowy XVI w. formy długie *jemu* niemal się równoważą z formami krótkimi *mu*.

<sup>1</sup> Por. recenzje cz. I, PJ, zesz. 3/65, s. 128; cz. II PJ, zesz. 6/65, s. 253.

<sup>2</sup> Inaczej się zachowuje pisarz 13 (z lat 1432—1440), Jan Zagórski, u którego przeważają formy długie *jemu*. Jest to jednak pisarz o cechach językowych wyróżniających się i pod wieloma innymi względami.



Podobny proces zastępowania form krótkich przez długie zaszedł i w Wielkopolsce, ale już o pół wieku wcześniej. Mianowicie w zbiorze rot poznańskich (wydanych przez Kowalewicza i Kuraszkiwicza w 1959 r.) rotę 1—490 (lata 1386—1400) mają 68 form krótkich *mu* i 4 formy długie *jemu*, a rotę 491—1653 (lata 1401—1453) mają 164 razy *mu* i 133 razy *jemu* (pod względem liczby użytych form długich *jemu* wyróżniają się szczególnie pisarze 21 i 23). Różnica między końcem XIV w. i 1. połową XV w. jest zatem uderzająca.

Widać więc, że zastępowanie form krótkich przez długie występuje w różnych kategoriach i w różnych dzielnicach: od 1. połowy XV w. w Wielkopolsce a od 2. połowy XV w. na Mazowszu. Można przypuszczać, że wszystkie wskazane tu fakty zastępowania form krótkich przez długie w jakiś sposób się ze sobą łączą, ale jakie jest tło tego procesu, to trudno w tej chwili rozstrzygać, choć jest mało prawdopodobne, by działały tu przyczyny wewnętrznojęzykowe.

\*

Hubert Górn owicz zamieścił „Uwagi o wpływie procesów fonetycznych na homofony w gwarach” (s. 29—32). Autor daje z gwar kilka przykładów na różnicowanie fonetyczne wyrazów wieloznacznych (homofony to tyle co homonimy), pierwotnie jednolitych, np. w części Kujaw *bopka* to «Plantago», «babka do klepania kosy» itd., a *baпка* to «matka matki i matka ojca», w Malborskiem *šklánka* to do piwa a *šklanka* to do herbaty, *zúmek* to «zamek do drzwi» a *zamek* to «pałac», *celýnder* to przy lampie naftowej a *celinder* to u kominiarza. Forma gwarowa fonetycznie starsza łączy się ze znaczeniem bardziej wiejskim, zaś forma gwarowa nowsza, zgodna w zasadzie z językiem literackim, związana jest z pojęciem bardziej miejskim. Gwarową formę *baпка* tłumaczy autor wpływem takich form jak *baпéa* czy *babuša* (z *a* jasnym), a formy *šklanka*, *zamek* i *celinder* tłumaczy wpływem fonetyki literackiej. Według Górn owicza są to „wypadki, gdy zmieniony przez jakiś proces fonetyczny kompleks głosek jest kojarzony tylko z niektórymi pojęciami, a dla innych pojęć zachowuje się starsza postać wyrazu, przez co szereg homofoniczny ulega rozbiciu”. Czy jednak w wypadkach opisanych przez Górn owicza „szereg homofoniczny uległ rozbiciu” w wyniku procesu fonetycznego? Wpływ fonetyki języka literackiego na formę niektórych wyrazów gwarowych trudno nazwać procesem fonetycznym a i wyrównania samogłoski w obrębie tego samego morfemu leksykalnego (por. *babka* z *a* jasnym, bo *babcia* i *babusia* z *a* jasnym) tak chyba nie nazwiemy. Cytowane przez Górn owicza przykłady mogą być ilustracją tezy, że wieloznaczne wyrazy gwarowe mające w języku literackim swoje formalne odpowiedniki mogą się różnicować formalnie: dla tych znaczeń, które są zbieżne ze znaczeniami, jakie mają te wyrazy w języku literackim, przyjmują formę literacką, natomiast dla znaczeń bardziej od języka literackiego odległych zachowana jest właściwa forma gwarowa.

\*

Monika Gruchmanowa w pracy pt. „Zasięg *u* obniżonego w gwarach Wielkopolski” (s. 33—46) wykreśliła na podstawie obfitych materiałów granicę charakterystycznej dla części Wielkopolski wymowy typu *šúr*, *lúže* z obniżoną artykulacją samogłoski *u* po spółgłoskach przedniojęzykowych. „Z przedstawionego materiału wynika, że *u* obniżone nie jest wyłączną cechą zachodniej Wielkopolski”, jak dotąd przypuszczano, „lecz również południowej i częściowo centralnej”. Można przypuszczać, że artykulacja *u* obniżonego obejmowała w przeszłości znaczną



część Wielkopolski właściwej a główną przyczynę zwięzienia się jego zasięgu widzi autorka w tzw. osadnictwie „oleńskim” (głównie z XVIII wieku). Powiązania zachodu Wielkopolski z jego częścią południową istnieją nie tylko w fonetyce, ale i we fleksji czy w słownictwie. Z faktu, że  $*u > \acute{u}$  również po  $u < \acute{t}$  wyciąga autorka wnioski, że obniżenie artykulacji dokonało się przed zmianą  $\acute{t} > \acute{u}$ , a więc przed XVI w.

\*

Władysław Kuraszkiewicz w pracy pt. „Samogłoski nosowe w Libru legationum nr 3—10. z 1500—1542 r.” (s. 47—59) analizuje pisownię listów z 1. połowy XV w. wysyłanych z kancelarii królewskiej lub adresowanych do króla. Szczegółowe zestawienia ilościowe ujęte w tabele ukazują różnice w zwyczajach ortograficznych dotyczących pisowni samogłosek nosowych między ośmioma wyróżnionymi przez Kuraszkiewicza pisarzami (kopistami). W wyniku analizy pisowni samogłosek nosowych, która odzwierciedla w pewnym stopniu wymowę kopistów można ustalić, że kopiści I, II, III i VIII byli Małopolanami, kopiści IV i V byli Mazowszanami a autorzy listów kopiowanych przez kopistów V i VII pochodzili prawdopodobnie spod Puław.

\*

Jan Petr w pracy pt. „Ślady przejścia  $chw > f$  w polskiej terminologii chrześcijańskiej” (s. 61—75) wybiera z zabytków XIV—XVI wieku zapisy typu *z martwy wstał* z opuszczeniem końcowego *-h-* w formie *z martwych*. Forma *z martwy wstał* zamiast *z martwych wstał* powstała — według Petra — w wyniku przejścia grupy *-ch-* w *-f-*, znanego od XIII w. w gwarach Małopolski i Mazowsza. Fakt, że zebrane zapisy typu *z martwy wstał* pochodzą z zabytków nie tylko małopolskich ale i wielkopolskich (z Kazań gnieźnieńskich pochodzą najwcześniejsze zapisy Petra) objaśnia Petr tym, że „termin ten (scil. *z martwy wstał*) zadomowiony najpierw w środowisku małopolskim, uzyskał z biegiem czasu fonetyczną postać małopolską i w formie tej szerzył się już jako zleksykalizowany zrost również i w innych dzielnicach polskich”, w tym i w Wielkopolsce. Wynotowano z zabytków XVI w. zapisy typu *z martwe wstał* zamiast *z martwych wstał* Petr tłumaczy wpływem podwójnych konstrukcji takich jak *przyjdzie sądzić żywych i martwych* i *przyjdzie sądzić żywe i martwe*. W niektórych zabytkach wielkopolskich notowane są formy typu *wzmartwewstanie*, w czym Petr dopatruje się „podwojonego przedrostka *w-* uwydatniającego kierunek ruchu wstawiania” i zastanawia się, czy tego podwojonego przedrostka „nie należałoby wiązać ze zjawiskiem podwojenia przyimków *z* i *w*, znanych także ze współczesnych dialektów wielkopolskich” (typ *zes córką, wef świat*).

Ten bogaty w spostrzeżenia i wnioski artykuł skłania do pewnych uwag. Nasuwa się mianowicie pytanie, czy nie prościej byłoby tłumaczyć powstanie form typu *z martwy wstał* (z opuszczeniem *-ch-*) jako pewnego rodzaju uproszczenia dość skomplikowanej grupy spółgłoskowej (*chwst-*). Petr taką możliwość z góry odrzuca, ale trzeba przecież pamiętać, że w tekstach tak często, szybko i mechanicznie wymawianych jak modlitwy codzienne, zachodzą różne procesy fonetyczne łatwiej niż gdzie indziej, por. np. normalną dziś przestawkę *mólt się (za nami)* zamiast *módl się*. Zresztą i dzisiaj wymowa typu *z martwywstał* jest chyba w Credo pospolita.

Czy w powstaniu form typu *z martwe wstał* (z *-e-* zamiast *-y-*) nie miały swego udziału wyrażenia takie jak *z martwe, za martwe* «bez życia, jak umarli,



pół żywy», dosyć w średniowiecznej polszczyźnie częste? (por. Słownik staropolski s. v. *martwy*).

W formach typu *wzmarstwychwstać* widziałbym raczej ślad wahań w użyciu przedrostka *z-* i *wz-*, które się nieraz w staropolszczyźnie mieszały, por. np. *skrzesił/wskrzesił* w Rozm. przem. (zob. Sł. stp. s.v. *martwy*) czy *wzwiastował* (zob. Vrtel-Wierczyński, Wybór... 2, 1963, s. 390) wobec dzisiejszego *zwiastował*. Przyczyny tych wahań mogły być nie tylko morfologiczno-semantyczne, ale i fonetyczne. W formach typu *wzmarstwychwstał* można by widzieć pewnego rodzaju „hiperyzację”, przesadne użycie rzekomego przedrostka *wz-* w miejscu, gdzie uzasadnione jest tylko *z-*. „Hiperyzacja ta zrozumiałaby była na tle uproszczeń typu *skrzesił* zamiast *wskrzesił*.”

\*

Paweł Smoczyński: „O socjologicznym podłożu nowszych zmian w kaszubskim dialekcie wsi Kętrzyno” (s. 77—88). Badając mowę trzech pokoleń mieszkańców wsi Kętrzyno w powiecie wejherowskim autor szuka przyczyn zmian, jakie w wymowie tych pokoleń zaobserwował. W takich zmianach jak zastępowanie dyftongu *i<sub>o</sub>* przez *o*, zastępowanie *k—g* przez *ć—ź* czy wprowadzenie zakończenia 3 os. pl. praet. *-elĕ* zamiast pierwotnego *-alĕ* należy widzieć wpływ dialektów sąsiednich, które oddziaływały na mieszkańców Kętrzyna za pośrednictwem żon pochodzących w dużej mierze z terenów położonych na południe od Kętrzyna. Jednak nie wszystkie cechy wymowy żon zostały przez mieszkańców Kętrzyna przejęte, podobnie jak i nie wszystkie zmiany, które w Kętrzynie zaszły, można wpływem języka żon tłumaczyć.

\*

Irena Styczek: „Sprawa dentalizacji spirantów” (s. 89—99). Autorka interesuje się znaczeniem dentalizacji «tarcie prądu powietrza o krawędzie zbliżonych do siebie górnych i dolnych zębów przy wymowie głosek typu *s, ś, ś*». Próbuje ustalić zależność między zjawiskiem seplenienia a różnymi wadami w budowie zębów i zgryzu, ale dane statystyczne podawane przez różnych autorów są tak rozbieżne, że do wyciągnięcia pewnych wniosków nie upoważniają. Ogólnie można jednak powiedzieć, że u sepleniących wady zgryzu i ustawienia zębów występują częściej niż u osób bez tych wad. Bywają jednak osoby, które, mimo że mają znaczne wady zgryzu, to jednak nie seplenią. Możliwość poprawnej wymowy głosek dentalizowanych nawet przy znacznych wadach zgryzu nie wynika z małej roli dentalizacji w tworzeniu spirantów, lecz z możliwości wprowadzenia ruchów kompensacyjnych polegających na zrekomensowaniu nieprawidłowych warunków anatomicznych zmianą miejsca artykulacji i dodatkowymi ruchami narządów mowy. Zjawisko to jest w artykule zilustrowane szeregiem rentgenogramów. Występowanie wad zgryzu we wczesnym dzieciństwie pozwala na wprowadzenie wyrównań kompensacyjnych już wcześniej, przed zmechanizowaniem (ok. 12-14 roku życia) ruchów artykulacyjnych.

\*

Alina Sciebora: „O monoftongicznej wymowie polskich samogłosek nosowych” (s. 101—110). Autorka przypomina wywołaną swego czasu wystąpieniem Trubeckiego dyskusję w sprawie samogłosek nosowych w języku polskim: czy wymowa asynchroniczna tych nosówek powstała stosunkowo niedawno z pierwotnej wymowy wokalicznej, czy też wymowa ta jest stara i sięga czasów praindoeuropej-



skich, jak twierdził Trubecki a za nim inni. Na podstawie materiału gwarowego auterka stwierdza, że jeszcze dzisiaj w wielu gwarach polskich występuje wymowa wokaliczna samogłosek nosowych. Brak tej wymowy tylko w Wielkopolsce i na Kujawach, w dawnej ziemi łęczycko-sieradzkiej i w Łowickiem oraz w Białostoczczyźnie i w Suwalskiem. „Tak częste występowanie wymowy monograficznej na polskim obszarze gwarowym... prowadzi nieuchronnie do wniosku, że wymowa taka była niegdyś na terenie Polski powszechna”.

\*

Stanisław Urbanić: „Przyczyny zaniku samogłosek pochyłonych w języku polskim” (s. 111—122). Autor referuje krótko dotychczasowe wyjaśnienia zaniku samogłosek pochyłonych *â* i *é* w języku polskim i ustosunkowuje się krytycznie do ostatniej pracy I. Bajerowej, która przyczyny zaniku tych samogłosek ujęła inaczej niż to zrobił wcześniej Nitsch.

\*

Janina Wójtowiczowa: „O zaniku mazurzenia w niektórych gwarach polskich” (s. 123—131). Problem zanikania mazurzenia w polskich gwarach mazurzących stał się przedmiotem szczegółowych obserwacji autorki, która materiał zebrany głównie na obszarze między Wisłą a Sanem opracowała statystycznie zestawiając profile przedstawiające wymowę spółgłosek etymologicznie dźwiękowych. Z tych pouczających zestawień wynika, że spółgłoska \**č* jest prawie w 100% zmazurzona, podczas gdy dźwiękowa wymowa spółgłosek \**š* i \**ž* przekracza nieraz 50% wszystkich wymówień, z tym że spółgłoska dźwięczna \**ž* jest na ogół częściej odmazurzana. Różnicę ilościową w odmazurzaniu afrykaty i spirantów można tłumaczyć trudnością wymówienia spółgłosek *č*, której gwary w ogóle nieznają, natomiast fakt szybszego odmazurzania spółgłoski dźwięcznej może wynikać stąd, że *š* < *ř* ma w gwarze mniejszy zakres niż *ž* < *ř* (dodatkowo nagłos i interwokaliczny śródgłos).

\*

Jadwiga Chłodzińska: „Uwagi o przysłówkach w gwarach Warmii i Mazur” (s. 133—142). Autorka interesuje się budową morfologiczną przysłówek w badanych gwarach. Sygnalizuje pewne rozbieżności w tym zakresie między językiem literackim a badanymi gwarami.

\*

Jiří Damborský: „O časovém významu přičestí” (s. 143—152). Autor zastanawia się, w jakim zakresie imiesłowu polskie mogą mieć samodzielne znaczenie czasowe (por. *gość przybyły z Warszawy* czyli *gość, który przybył z Warszawy* itp.). Dużo uwagi poświęcił autor formom — z pochodzenia imiesłowym — typu *dano herbatę, zaczęto taniec*; szczegółowo określa grupy czasowników, od których można tego rodzaju formy bezosobowe tworzyć.

\*

Mieczysław Karaś: „Z problematyki słowotwórstwa gwarowego (Formacje przymiotnikowe)” (s. 153—162). Autor zastanawia się nad przyczynami niedostatecznego do tej pory opracowania słowotwórstwa gwarowego i dochodzi do wniosku,



że zasadniczą przyczyną małego zainteresowania się tym słowotwórstwem tkwi głównie w tym, że zarówno forma jak i funkcja formantów gwarowych jest w gwarach podobna do formy i funkcji formantów występujących w języku literackim. Problematykę słowotwórczą gwary ukazuje autor na przykładzie przymiotników wybranych z M. Kucały Słownika porównawczego trzech wsi małopolskich. Okazuje się, że na ogólną liczbę 715 wynotowanych przymiotników aż 488 jest zgodnych z językiem literackim, natomiast przymiotników odrębnych jest 229. W słowotwórstwie gwarowym tylko zakres formantów jest dla danej gwary charakterystyczny a forma i funkcje formantów są w zasadzie zbieżne z formą i funkcjami formantów języka literackiego, wobec czego „słowotwórstwo gwarowe... uniemożliwia przeprowadzenie... właściwej, jednoznacznej charakterystyki danej gwary i nie nadaje się do ukazania istotnych różnic w stosunku do innych gwar, a także do języka literackiego”.

Teza Karasia o nieprzydatności słowotwórstwa do charakterystyki określonej gwary oparta jest na analizie budowy słowotwórczej tylko jednej części mowy (przymiotniki) w jednej tylko gwarze (małopolska). Wydaje się jednak, że gdyby zakres analizowanego materiału się rozszerzyło, to wniosek mógłby być inny. W gwarach bowiem mamy sporo specyficznych cech słowotwórczych, choć brak odpowiedniego opracowania tego zagadnienia może wywołać inne wrażenie. Zwróćmy tu uwagę na parę cech słowotwórczych, które nie są znane językowi literackiemu i które wyróżniają jedne gwary od drugich. Tak na przykład w części gwar północnopolskich istnieje zupełnie językowi literackiemu nieznaną kategorię czasowników pieszczotliwych tworzonych za pomocą formantu *-k-* i używanych głównie w odniesieniu do dzieci, np. *dajkaj, weżkaj, chożkaj, idżkaj, jedzkaj, róbkaj, mówkaj* itp. W gwarach mamy też charakterystyczne modele słowotwórcze nieznaną językowi literackiemu. Na przykład w części gwar północnopolskich tzw. czasowniki dystrybutywne tworzy się za pomocą przedrostka *po-* i formy dokonanej odpowiedniego czasownika, np. *pozerować, pozebrać* itp.; w innej gwarze czasowniki o podobnym znaczeniu tworzy się w ten sposób, że do czasowników dystrybutywnych typu *podolewać, podopasowywać* dodaje się przedrostek *do-*: *dopodolewać, dopodopasowywać* itp. (zob. Szymczak: „Studia z filozofii polskiej i słowiańskiej”, V, 1965, s. 427 i nast.). Wspomnijmy tu też o wielkopolskich formacjach rzeczownikowych typu *wianyszek*, zachodniopolskich formach słowotwórczych zaimków dzierżawczych 3. osoby typu *jeji, jejich* itp. itd. Nasuwa się tu ogólna uwaga, że dobrze by było, gdyby zagadnienia słowotwórcze były w szerszym zakresie uwzględniane w kwestionariuszach do badań gwarowych. To, że słowotwórstwo gwarowe jest stosunkowo słabo do tej pory opracowane może między innymi wynikać z faktu, że badania słowotwórcze nad językiem polskim nie były zbyt popularne.

Drobne zastrzeżenie nasuwa się też przy uwadze Karasia wyróżniającej w przymiotniku *szacobliwy* przyrostek *-obliwy*. Zanotowane przez Kucalę przymiotniki *wagobliwy* i *szacobliwy* można zestawiać z takimi przymiotnikami języka literackiego jak *frasobliwy, żartobliwy* itp. Te ostatnie natomiast najprościej tłumaczyć jako utworzone od czasowników na *-ować* za pomocą formantu *-liwy*. Jednak zamiast oczekiwanych form typu *frasobliwy* mamy formy, w których zaszło rozpodobnienie *w — w* na *b — w* (dodatkowo ułatwione przez przymiotniki takie jak *szczodrobliwy*). Podobnie *wagobliwy* «bardzo na siebie uważający» to formacja utworzona od *wagować się* «strzec się, być ostrożnym» (oba wyrazy zapisane przez Kucalę) a *szacobliwy* «bardzo się szanujący» to formacja utworzona od *szacować się* (zob. Linde: *szacować szanować, poważać*; por. też *szacunek* «poważanie»).



Bogusław Kreja „Staropolskie nań czy nami? (s. 163—169). W związku z artykułem Grappina dowodzącym istnienia po przyimkach obocznych form zaimkowych typu *zan/za ni* autor przebadął jeszcze raz określone teksty średniowieczne i doszedł w oparciu o szczegółową analizę pisowni do wniosku, że nie ma zupełnie podstawy do wyróżniania form typu *za ni* czy *na ni*.

\*

Wanda Pomianowska: „Zasady klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych” (s. 171—183). Autorka rozwijając logiczno-syntaktyczną klasyfikację prof. Doroszewskiego wyróżnia w obrębie formacji odrzeczownikowych poza formacjami podmiotowymi (*wędkarz*) i orzeczeniowymi (*wędkarstwo*) formacje okolicznikowe (*wrzosowisko, wrzesień*). Podział na formacje podmiotowe, orzeczeniowe i okolicznikowe jest dokonany ze względu na funkcje formantu. Ze względu na charakter składniowy tematu słowotwórczego autorka wyróżnia formacje predykatywne i formacje atrybutywne. Przez formacje predykatywne rozumie te wszystkie rzeczowniki odrzeczownikowe, w których „interpretacji składniowej nie możemy pominąć domyślnego orzeczenia werbalnego” i gdzie „reczownik podstawowy w stosunku do formacji pochodnej pełni funkcję dopełnienia bliższego i dalszego lub okolicznika predykatywnego” (np. *stolarz, wędkarz, sieczkarnia, wiatrak, drewniak* itd.). Do formacji atrybutywnych autorka zalicza te formacje, w których „temat w stosunku do formantu, w składni międzymorfemowej pełni funkcję orzecznika, przydawki orzecznikowej albo okolicznika orzecznikowego.” Formacje atrybutywne dzieli z kolei na: a) atrybutywne formacje jakościowe (*luśnianka, maślak, domek, studentka, nieprawda* itd.) i b) atrybutywne formacje dzierżawczo-przynależnościowe (np. *brodacz, Kowalak, listowie, wiarus* itd.). Zasadnicza różnica między formacjami jakościowymi a dzierżawczo-przynależnościowymi według autorki „polega na tym, że określeniem drugiego stopnia, czyli przydawką orzecznikową w formacjach przeciwstawnych, rodzajowych, deminutywnych i augmentatywnych jest formant, natomiast w nazwach dzierżawczych czynnych i biernych oraz w nazwach zbiorowych i jednostkowych — temat.” „O słuszności podziału rzeczowników odrzeczownikowych na: formacje orzeczeniowe i podmiotowe, od dopełnieniowe i od okolicznikowe — czynnościowe, od orzecznikowe — jakościowe od przydawkowe i od okolicznikowe dzierżawczo-przynależnościowe, wreszcie na formacje czynne i bierne — przekonuje nas fakt, że właśnie w tych ogólnych kategoriach składniowo-znaczeniowych dostrzec można stopniową krystalizację formalnych znamion słowotwórczych.”

\*

Kolejne trzy artykuły związane są wspólnym tytułem ogólnym: „Z historii polskiej nauki o budowie wyrazu.” Pierwszy z tej serii to Jadwigi Puzyrny: „Słowotwórstwo w gramatykach staropolskich” (s. 185—202). Autorka omawia tu wszystkie gramatyki do 1800 r. (z wyłączeniem Kopczyńskiego), które zawierają dział słowotwórstwa. Już gramatyka Piotra Statoriusa, z 1568 r. zawiera odrębny i bogaty dział słowotwórstwa, w którym wyróżnione są m. in. takie grupy jak *patronimica, deminutiva, denominativa substantiva* i inne. „Całe to słowotwórstwo, bardzo naiwne i chaotyczne, ale jednocześnie zawierające już do dziś żywe zasady klasyfikacji, nie jest oczywiście wynalazkiem Statoriusa, jest schematem przejętym z gramatyk łacińskich”. O dziełach słowotwórczych pozostałych, wcale licznych gramatyk XVII i XVIII w. daje autorka dużo interesujących, konkretnych wiadomości (kategorie w zakresie imienia, kategorie w zakresie czasownika, wiedza o sufiksach itd.). Na końcu artykułu podany jest wykaz bibliograficzny gramatyk



zawierających działy słowotwórstwa z krótkimi uwagami o zawartości tych działów, z wyliczeniem wyróżnionych kategorii, ze wskazaniem stron itd. Każdy interesujący się słowotwórstwem historycznym, historią formantów i ich funkcji bez wątpienia dużo z tej pracy skorzysta i zachęci się do bezpośredniego przestudowania tej czy innej gramatyki.

Może niekiedy jest autorka zbyt dla autorów dawnych gramatyk surowa. Zarzuca na przykład Cassiusowi, że sztucznie wyodrębnił pewną grupę słowotwórczą twierdząc, że „*der Frauen Benennungen von Tugenden und Lastern oder Fehlern bilden sich von den Mannsnamen auf -ica*” (np. *grzecznicza, zakonnicza, karlica*). Wydaje mi się, że Cassius miał w dużym stopniu rację, przynajmniej co do owych „*Lastern oder Fehlern*”. Zwróćmy bowiem uwagę na tworzenie formacji feminatywnych od rzeczowników męskoosobowych na *-nik*. W pewnych wypadkach tworzymy feminativa przez dodanie *-ka* (np. *ogrodniczka*), w innych wypadkach przez dodanie *-a* (zmiana paradygmatu męskiego na żeński) z dodatkową alternacją *k/c* (np. *grzesznica*). Formacje typu *grzesznica* tworzy się przede wszystkim od rzeczowników męskoosobowych o znaczeniu ujemnym (głównie tzw. nazwy charakteryzujące). W rezultacie formacje typu *ogrodniczka* są emocjonalnie neutralne a formacje typu *grzesznica* są emocjonalnie ujemne, bo wskazują na ujemne cechy charakteru itp. (owo „*Lastern oder Fehlern*”), por. np. *awanturnica, kapryśnica, nędznica, ulicznica* itp.

A czy „próba powiązania sufiksów deminutywnych z postacią fonetyczną podstawy” (Woyna i inni) była „zupełnym nieporozumieniem”? Może szczegółowe ustalenia nie były najszcześniejsze, ale sam pomysł doszukiwania się fonetycznej zasady repartycji sufiksów deminutywnych nie był, jak się wydaje, pozbawiony sensu. Również i w innych wypadkach obrona koncepcji (choć niekoniecznie samych rozwiązań) mogłaby być wdzięcznym tematem.

\*

Renata Grzegorzycowa: „Słowotwórstwo w językoznawstwie polskim XIX wieku” (s. 203—221). Autorka omawia polską naukę o słowotwórstwie w okresie od Kopczyńskiego do Baudouina de Courtenay. Szczegółową analizę koncepcji słowotwórczych tego okresu podsumowuje stwierdzeniem: „Całe XIX-wieczne słowotwórstwo, w pierwszej połowie wieku bardzo jeszcze naiwne, przygotowywało stopniowo podstawy dla nowoczesnej nauki o słowotwórstwie; jego zasługą było: postawienie problemów, zakreślenie granic działu nauki, uformowanie zasadniczych terminów i pojęć, wreszcie stworzenie metody analizy, która utrzymała się aż do chwili powstania metody dwuczłonowej, będącej wynikiem nowej koncepcji słowotwórstwa, ujmowania wyrazu jako rezultatu dwuczłonowej apercpcji rzeczywistości”.

\*

Zofia Kawyn-Kurzowa: „Kształtowanie się metod analizy słowotwórczej wyrazu w językoznawstwie polskim XX wieku” (s. 223—241). Autorka analizuje teorie Rozwadowskiego, Ułaszyna, Łosia, Szobera i — najobszerniej — Doroszewskiego. Główną uwagę kieruje autorka na rozwój analizy dwuczłonowej formacji słowotwórczej. Według autorki „wszystkie zadania analizy słowotwórczej wypełnia analiza dychotomiczna, opierająca się na teorii dwuczłonowej apercpcji wyobrażeń i związanej z nią dwuczłonowej budowy wyrazów”.

\*



Halina Rybicka: „Uwagi o słowotwórstwie rzeczowników w „Pismach wszystkich” Stanisława Trembeckiego” (s. 243—252). Na wybranych wyrazach występujących w pismach Trembeckiego autorka ukazuje pewne regularności w rozwoju wyrazów (zanik form współfunkcyjnych, ustalanie się znaczenia dominującego w wyrazach pierwotnie wieloznacznych itd.) oraz dowodzi, że Trembecki faworyzował formy starsze, staropolskie.

\*

Janusz Siatkowski: „Warmińsko-mazurskie nazwy mieszkańca i mieszkanki wsi” (s. 253—260). Autor pokazuje bogactwo sufiksów służących do tworzenia nazwa mieszkańców i mieszkańek wsi na Warmii i Mazurach. Do tworzenia nazw mieszkańców służą przede wszystkim sufiksy *-ak* i *-owiak*, do tworzenia nazw mieszkańek służą głównie sufiksy *-ka* i *-anka*. Układ geograficzny sufiksów ilustrują dwie mapki.

Artykuł nasuwa pewne uwagi. Interpretując budowę słowotwórczą nazw mieszkańców autor zestawia je tylko z nazwą wsi. Jednak do analizy form słowotwórczych nazw mieszkańców (i mieszkańek) mogłoby być przydatne również zestawienie z formami przymiotnikowymi utworzonymi od nazwy danej miejscowości. Często bowiem mamy ścisły związek między formą przymiotnika a nazwą, tzw. odśrodkową, por. np. *Kresy* — *kresowy* — *Kresowiak*, *Kuba* — *kubański* — *Kubańczyk*, *Kongo* — *kongijski* — *Kongijczyk*. Wiadomo, że do określenia nazw mieszkańców (mieszkanek) wsi itd. służą często same tylko przymiotniki, które z czasem mogą się stać podstawą rzeczownikowej formy mieszkańca. Forma analityczna typu *kożuchowski chłop* utworzona od nazwy miejscowej *Kożuchy* może się z czasem przekształcić w (opartą o przymiotnik *kożuchowski*) formę syntetyczną *Kożuchowiak*. Podobnie może być z nazwami typu *cimochowiak*. Nazwa miejscowa ma co prawda formę *Cimochy*, ale przymiotnik od niej ma zapewne formę *cimochowski*, którą to formę trzeba by uznać za podstawę nazwy mieszkańca *cimochowiak*. Przy interpretacji słowotwórczej nazw typu *kożuchowiak*, *cimochowiak* trzeba by więc przyjąć — jeżeli tematy tych nazw są zbieżne z tematami przymiotników — sufiks *-ak*; tak jak w nazwie *Kubańczyk* (: *kubański*) mamy formant *-czyk*. Można by zresztą stosować pewien specjalny sposób oznaczania sufiksu w nazwach typu *kożuchowiak*, *Kubańczyk*. Ponieważ nazwa *kożuchowiak* wchodzi w opozycję z przymiotnikiem *kożuchowski*, więc trzeba przyjąć sufiks *-ak*, z drugiej jednak strony nazwa *kożuchowiak* wchodzi również w opozycję z nazwą miejscową *Kożuchy*, z tego więc względu wyróżnić trzeba sufiks *-owiak*. Wobec tego sufiks w nazwach typu *kożuchowiak* można by zapisać jako *-(owi) ak* oznaczając w ten sposób możliwość podwójnej interpretacji słowotwórczej tego rodzaju nazw. Podobnie w formie *Kubańczyk* mamy *-(ań)czyk* a w formie *Kongijczyk* sufiks *-(ij)czyk*.

Inna uwaga dotyczy sufiksu *-eń* w nazwie mieszkańca *Piasucień* (gwar. *pśasuceń*) od nazwy miejscowej *Piasutno*. Wobec faktu, że w formie *Piasutno* *-n-* jest już w wyrazie podstawowym, w formie pochodnej *piasucień* można by przyjąć jako formant tylko zmiękczenie. Nazwy takie jak *jaśkowień* od *Jaśkowo* byłyby oparte na formie *piasucień*, z której zostałby wyodrębniony samodzielny formant *-eń*. Dla rozstrzygnięcia, który z formantów w formie *piasucień* jest prawdopodobniejszy: *-eń* czy *z-* trzeba by poszukać innych form z *eń* czy *z-*, którymi dałoby się formy typu *piasucień* wyjaśnić.

I jeszcze jedno. Czy dla wyjaśnienia form typu *babięcak* (gwar. *babźencak*) od *Babięty*, *bukwałdzak* (gwar. *bukfaŭzâk*) od *Bukwałd* itp. trzeba koniecznie przyjmować sufiks w formie *-iakъ* a formy typu *purdziak* (gwar. *purźâk*) od *Purda*



tłumaczyć wpływem miejscownika w *Purdzie*? Skądinąd wiadomo, że na Warmii i Mazurach (częściowo też na Kurpiach i w Lubawskim) pojawia się dość często tzw. kaszubienie typu  $\acute{s} \acute{z} \acute{c} \acute{z} > s z c z$ , np. *bronowac* «bronować», *ucekali* «uciekali», *zeloni* «zielony», *zewcyna* «dziewczyna» itd.<sup>3</sup> Zjawisko to tłumaczyłoby zupełnie dobrze formy typu *babięcak*, *bukwałdzak* zamiast oczekiwanych *babięciak*, *bukwałdziak*.

\*

Witold Taszycki: „Kilka uwag o nazwach mieszkańców od nazw krain i miejscowości” (s. 261—265). Autor uważa, że „słowniki wyrazów pospolitych powinny podawać na równi z innymi wyrazami pospolitymi także nazwy narodowe, plemienne i mieszkańców osiedli ludzkich”, bowiem nazwy te „wiążą się najściślej z wyrazami pospolitymi i jedną z nimi tworzą całość...”. Słownik Lindego i Słownik wileński nazwy tego typu uwzględniały, dopiero od Słownika warszawskiego tradycja ta uległa przerwaniu. Autor uważa też za niepoprawną formę *moskwiczaniń*, opartą nie na nazwie miasta *Moskwa*, ale na rosyjskiej formie *moskwicz* «mieszkaniec Moskwy»

\*

Wiera Siergiejewa Zołotowa: „Obrazowania ot suszczestwitielnych s sufiksami *-nik* i *-arz* w sowriemiennom polskom jazykie” (s. 267—276). Autorka ukazuje interesujące zależności w produktywności słowotwórczej formantów *-nik* i *-arz*. Okazuje się, że produktywność formantu *-nik* w funkcji tworzenia nazw osobowych przypada szczególnie na wieki XVI—XVIII, np. *awanturnik*, *stornik*, natomiast w okresie XIX i XX w. utworzone zostały tylko nieliczne tego typu formacje, np. *przyrodnik*, *taternik*. Miejsce sufiksu *-nik* w tej funkcji zajmują sufiksy *-owiec* i *-arz*. Produktywność sufiksu *-nik* rośnie w funkcji tworzenia nazw nieosobowych, por. np. *cennik*, *mapnik*, *zbiornik*. Obcy pod względem pochodzenia sufiks *-arz* łączy się już wcześniej nie tylko z podstawami obcymi, ale i rodzimymi, np. *gospodarz*, *księgarz*. W ciągu wieków XVI — XVIII sufiks ten tworzy liczną grupę formacji odrzeczownikowych, np. *kominiarz*, *pszczelarz*, *wioślarz*, która w ciągu wieków XIX i XX ulega dalszemu wzbogaceniu, np. *dziennikarz*, *piłkarz*, *tramwajarz*. Od XIX w. narasta też grupa tworzonych tym formantem nazw osobowych nacechowanych ekspresywnie, np. *kobieciarz*, *spryciarz*, por. też *filmiarz*, *nafciarz*, *pocztciarz* obok *filmowiec*, *naftowiec*, *pocztowiec*.

Na przykładzie tej interesującej pracy widać wyraźnie, że w rozwoju formantów istnieją ściśle współzależności. W wypadku sufiksów *-nik* — i *-arz* współzależność ta wyraziła się w tym, że gdy sufiks *-nik* wzmógł swoją produktywność w zakresie tworzenia formacji nieosobowych, to osłabiła jego produktywność w zakresie tworzenia formacji osobowych; w tej ostatniej funkcji wzmógł swoją produktywność jednoznaczny w zasadzie formant *-arz*. Tego rodzaju procesy nie są w historii polskich formantów słowotwórczych odcobnione.

Autorka pokazuje też, że od XVI wieku pojawia się tendencja do palatalizacji przed sufiksem *-arz* wygłosu tematu słowotwórczego, np. *winarz*, *haftarz*, *lichwarz*, *windarz* > *winiarz*, *hafciarz*, *lichwiarz*, *windziarz* itd. Tendencji tej nie uległy jednak tematy zakończone na spółgłoskę tylnojęzykową, co — jak mi się wydaje — można wyjaśniać czynnikami, nazwijmy je, eufonicznymi. Formy takie jak *księgarz*, *taczczarz*, *wędczarcz*, *słowniczarz* itp. zamiast *księgarz*, *taczkarz*, *wędkarz*,

<sup>3</sup> Zob. A. Basara, J. Basara, J. Wójtowicz, H. Zduńska: *Studia fonetyczne z Warmii i Mazur. I. Konsonantyzm*. Wrocław 1959, s. 173—176.



słownikarz razilyby swoim zbiegiem spółgłosek „szumiących”. Czynniki eufoniczne grają w kształtowaniu form słowotwórczych zapewne większą rolę niż sobie z tego zdajemy sprawę.

\*

María Brodowska-Honowska: „Przysłówkowe *samemu*” (s. 277—293). Autorka zwraca uwagę na konstrukcje typu *samemu nic tu nie wskórasz*, gdzie forma *samemu* jest pewnego rodzaju przysłówkiem. Ze względu na różne nawiązania formalne w obrębie konstrukcji z formą *samemu* (*samej*) autorka wyróżnia we współczesnym języku polskim szereg szczegółowych grup. Autorka przytacza też przykłady na użycie formy *samemu* w tego rodzaju konstrukcjach już od za- bytków średniowiecznych poczynając. Przy okazji autorka przypatruje się bliżej połączeniom bezokolicznika z celownikiem w ogóle, które to konstrukcje stanowią specyficzną cechę języków słowiańskich. W języku polskim tego typu struktury zanikły w zasadzie najszybciej, najdłużej natomiast utrzymują się w językach wschodniosłowiańskich.

\*

Nina Iwanowa-Perczyńska: „O funkcjach składniowych nieodmiennego wyrazu *to* w języku polskim (na materiale gwarowym)” (s. 295—302). Po wyróżnieniu różnych funkcji wyrazu *to* we współczesnym języku polskim mówionym, autorka omawia szczegółowo — na materiale gwarowym — rolę syntaktyczną *to* nieodmiennego w funkcji podmiotu, w funkcji łącznika, jako partykuły emfatycznej i jako spójnika.

\*

Zenon Klemensiewicz: „Staropolskie okolicznikowe zdanie konsytuacyjne” (s. 303—309). Składnia rot przysięg sądowych przedstawia spore kłopotliwych problemów syntaktycznych wynikających między innymi z dużej skrótowości zapisów. Dużemu skracaniu ulegały często formuły wprowadzające właściwą rotę. Wśród różnego rodzaju formuł wprowadzających istnieje też formuła „przytomności świadka” typu *jakom przy tem był*, po której następuje zdanie podrzędne, np. *Jakom ja przy tem był, że Paszek wyrzekł się z rękojemstwa*. „Formuła: *jako przy tym był, że* jest wynikiem rozwoju anakolutowego, który skontaminował funkcje: okolicznościową miejsca albo czasu i dopełnieniową... Istotą takiego zdania podrzędnego jest podanie pewnej akcji, pewnej sytuacji, w której zeznający osobiście uczestniczył. Tego rodzaju zdania autor proponuje nazwać okolicznościowym konsytuacyjnym. Również i we współczesnym języku polskim się one trafiają, np. *Byłem przy tym, kiedy Piotra aresztowano* lub *Byłem przy tym, jak Piotra aresztowano*.

\*

Andrzej Maria Lewicki: „Zdania wyrażające czynności i stany ludzkie bezosobiście (Klasyfikacja semantyczna)” (s. 311—321). „Zdania wyrażające bezosobiście czynności i stany ludzkie są strukturami, które wyrażają czynności wykonane przez ludzi lub stany, których nosicielami są ludzie, lecz pomijają konkretnego wykonawcę tych czynności lub nosiciela danego stanu”. Do tego rodzaju zdań zalicza autor takie jak *Proszę zamykać drzwi, Korzystajcie ze sprzedaży wysyłkowej CDT!*



*Przestać z tym graniem!* itd. Szczegółowa analiza tego rodzaju zdań jest przedmiotem artykułu.

\*

Halina Safarewiczowa: „Użycie przeczenia przy czasownikach wyrażających obawę” (s. 323—334). Obficie udokumentowany artykuł omawia zróżnicowaną składnię i semantykę czasowników *bać się*, *lękać się* i *obawiać* w rozwoju historycznym.

\*

Roxana Sinielnikoff: „Zdania jednoczłonowe werbalne w poezji Juliana Tuwima” (s. 335—348). Na tle języka ogólnopolskiego autorka ukazuje wybrane zdania jednoczłonowe występujące w poezji Tuwima. W polszczyźnie ogólnej konstrukcje typu *pachnie bzem* odnoszą się przede wszystkim do wrażeń węchowych, natomiast u Tuwima dotyczą one głównie doznań zmysłowych, np. wrażeń słuchowych (*dzwoniło starą piosenką*), wzrokowych (*szpadami barw zamigotało*), ustrojowych (*febrą trzęsło*) i innych. Często są też w poezji Tuwima konstrukcje typu *słowa modlitwą zrodzone* podczas gdy w języku ogólnym powiedziałoby się raczej *słowa zrodzone przez modlitwę*. „Być może, że skłonność do używania przez poetę narzędnika czynnika da się wytłumaczyć w pewnym stopniu wpływem języka rosyjskiego, gdzie tego rodzaju konstrukcje są w powszechnym użyciu”.

\*

Zofia Szm y d t o w a: „Ze składni Jana Kochanowskiego” (s. 349—351). Autorka zwraca uwagę na niesłusznie dotąd interpretowany urywek z Odprawy posłów greckich: *By rozum był przy młodości, (Nigdy takiej ofitości) Perel morze i ziemia złota nie urodzi) Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi*. Dotąd parafrazowano ten fragment w tym sensie: „Żeby to można być równocześnie młodym i rozumnym! Niestety, nie ma tyle pereł i złota, żeby można było za nie nabyć rozumu w młodości i żeby się nie musiało rozumu kupować za młodość”. Natomiast autorka zupełnie słusznie widzi w tym fragmencie sens następujący: „Nie ma takich bogactw, których nie zdobyliby młodzi, gdyby kierował nimi rozum”.

Bogusław Kreja



*Liczebniki porządkowe*

Pisałem niedawno o tym, że określając godziny używamy liczebników porządkowych w innych znaczeniach niż zwykle. Staje się to szczególnie wyraźne, jeżeli porównamy sposób w jaki używamy tychże liczebników porządkowych, gdy określamy nie godziny, ale lata. Gdy powiemy, że dziecko ma piąty rok, to znaczy, że nie ma ono jeszcze pięciu lat, że ma cztery i jest w trakcie przeżywania piątego roku swego życia. Wyrażenie natomiast: *jest godzina piąta* znaczy, że pięć godzin już upłynęło od godziny dwunastej; godzina zaś, która upływa, jest ściśle biorąc, godziną szóstą. Z tego nie wynika, żebyśmy mieli zacząć mówić: „jest pięć godzin” zamiast: „jest godzina piąta”, ale może wyniknąć pewna refleksja ogólna: zdawałoby się, że co jak co, ale znaki liczb powinny być ściśle jednoznaczne, tymczasem nie tylko w wypadkach, kiedy mówimy w afekcie („sto razy ci powtarzałem”), ale w zwykłych wypowiedziach posługujemy się liczebnikami porządkowymi w znaczeniach różnych, zależnie od tego, o czym mówimy — o godzinach czy o latach. Wyrazy często są znacznie bardziej wieloznaczne niż to sobie uświadamiamy, warto zaś to sobie uświadamiać, bo może to nas chronić od wdawania się w jałowe spory i bezowocne dyskusje.

*Finalizować*

Prawnik z Łodzi popiera moje uwagi w obronie wyrazu *finalizować*; jest to wprawdzie wyraz obcy, ale ma on określoną funkcję znaczeniową, to znaczy, że w określonych sytuacjach życiowych jest przydatny do osiągnięcia określonych celów. W języku prawniczym *wykończyć* tekst to znaczy ostatecznie go przygotować, akcja zaś *finalizowania* umowy obejmuje czynności, których wynikiem jest zaakceptowanie tekstu przez kontrahentów. I *akceptować* — dodam od siebie — i *tekst*, i *kontrahent* — to są wszystko wyrazy obce, ale konieczność posługiwania się nimi jest bezpośrednim następstwem brania udziału we współczesnym życiu kulturalnym, od czego nikt przytomny nie może się uchylać.

*Rowerzysta, kolarz*

Ten sam korespondent wypowiada kilka nacechowanych rozsądkiem uwag w sprawie niefortunnego propagowania niektórych wyrazów. Woli



on *rowerzystę* lub *cyklistę* od *kolarza*, bo *kolarz* mogłoby właściwie znaczyć jadącego nie tylko na dwóch, ale także na czterech kołach.

Ten wzgląd nie jest istotny: *kolarz* to nie jest «jadący na dwóch kołach», ale to jest «jadący na kole» w języku tych, którzy używają wyrazu *koło* w znaczeniu roweru, a takie użycie się zdarza w niektórych okolicach, na przykład na Mazurach. Osobiście wolę zupełnie obco brzmiący *rower* od brzmiącego po polsku, ale nie po polsku zastosowanego *koła* w znaczeniu «roweru». *Koło* jako «rower» jest kryptogermanizmem, jest to skrótowy przekład niemieckiego *Fahrrad*. Sama skłonność do takich tłumaczeń jest — czy też była — objawem zapalnego stanu niemieckiego nacjonalizmu, który się bronił przed międzynarodowo używanymi i zrozumiałymi wyrazami takimi, jak *telefon*, *telegram*, *radio*, *konduktor* i usuwał je na rzecz wyrazów tworzonych z pierwiastków germańskich, jak *Fernsprecher*, *Drahtmeldung*, *Rundfunk*, *Schafner* i inne podobne. Jeżeli taka skłonność przeradza się (nie: *przerasta*, jak się dla czegoś często słyszy) w manię, to dotkniętym tą manią można przypomnieć porzekadło rzymskie: *quem vult perdere Juppiter, dementat prius* — kogo Jowisz chce skarać, temu najpierw rozum odbiera. Kara, jak uczy historia, może być bardzo dotkliwa, lepiej się na nią nie narażać i kierować się w stosunku do wyrazów nie ksenofobią, czyli nienawiścią do tego, co obce, ale zdrowym rozsądkiem. Z tradycją warszawską było dość mocno zrosnięte *Towarzystwo Cyklistów*. Nie wiem, czy ta nazwa jeszcze istnieje, nic by nie przemawiało za przerabianiem jej na *Towarzystwo Kolarzy*. Zwolennicy sportu nazywanego przez siebie *kolarskim* poniechali używania obcych wyrazów *rowerzysta* i *cyklista*, przeszczepili natomiast na grunt polski nowy wyraz obcy: *peleton*, który przejęli od dziennikarzy czeskich w jego zniekształconej fonetycznie postaci i w dość nieokreślonej funkcji: wyraz ten widuje się w sprawozdaniach sportowych i w znaczeniu całego zespołu uczestników wyścigu, i w znaczeniu grupy wysuwającej się na jego czoło. Obeszłoby się bez tego wyrazu, o którego względnym powodzeniu rozstrzygnął chyba jego środowiskowy charakter, lekki snobizm na tym punkcie któregoś z reporterów. Punktem wyjścia *peletonu* był wyraz francuski *peloton* (skąd nasz *pluton*), „uszkodzony” w drugiej sylabie. Ostatnia uwaga w związku z wyrazem *kolarz*. Jakiegokolwiek czynniki rozstrzygnęły o jego ukazaniu się w dzisiejszym języku polskim, z chwilą, gdy się ukazał, zaczął podlegać ogólnym regularnościom widocznym w historii wyrazów, a mianowicie funkcja jego zaczęła się specjalizować w porównaniu do funkcji bliskoznacznego wyrazu *rowerzysta* : *kolarz* to ten, kto uprawia jazdę rowerową jako sport, a zwłaszcza uczestnik zawodów. Zróznicowanie mogło się jednak dokonać i w zakresie wyrazów *rowerzysta* — każdy jadący na rowerze i *cyklista* — sportowiec biorący udział w zawodach.



*Kartofel, ziemniak*

Za pewnego rodzaju kryptogermanizm można uważać również drugi przykład cytowany przez tego samego korespondenta jako objaw przesadnej dążności do usuwania wyrazów obcych; tym przykładem jest wyraz *ziemniak*, który mógłby, jak sądzi korespondent, oznaczać wszelkie warzywa rosnące w ziemi, jak buraki, cebule, a nie tylko kartofle. *Ziemniak* jest tłumaczeniem wyrazu niemieckiego *Erdapfel* znaczącego dosłownie «jabłko ziemne» i będącego z kolei przekładem wyrażenia francuskiego *pomme de terre*. *Ziemniak* tak się ma do *Erdapfel* jak na przykład *wiatrak* do *Windmühle*; w języku niemieckim mamy do czynienia ze złożeniem, w którym wyraz pierwszy jest wyrazem określającym, drugi — określanym. W języku polskim częścią określaną jest przyrostek nie kojarzący się w jakimś konkretnym, realnym znaczeniu: *ziemniak* mógłby być nazwą nie tylko kartofla, ale i innego warzywa rosnącego w ziemi, ale praktycznie znaczy to, co znaczy, i nie ma na tym punkcie wahań. *Kartofel* brzmi obco i jest wyrazem, który myśmy przejęli z języka niemieckiego, w języku niemieckim zaś jest to pożyczka włoska, włoskim punktem wyjścia tego wyrazu była forma *tartufolio*. W ostatnich dziesiątkach lat wyraz *ziemniak*, zwłaszcza w liczbie mnogiej: *ziemniaki* — czy w restauracyjnym zdrobnieniu *ziemniaczki*, coraz bardziej się upowszechnia, czemu sprzyjać musi zapewne swojskie brzmienie tych form. Ale można stać na stanowisku, że forma *kartofel* jest w języku polskim bardziej tradycyjna niż fonetycznie polska, ale oparta historycznie na wzorze obcym, niemieckim, forma *ziemniak*. W każdym razie nie miałyby uzasadnienia zwalczanie *kartofla ziemniakiem* w imię względów językowego patriotyzmu.

*Gniazdko — kontakt elektryczny*

Jako jeszcze jeden przykład szkodliwości źle rozumianego puryzmu cytuje korespondent wyraz *gniazdko*, lansowany przez niektórych jako określenie kontaktu elektrycznego. Przyjemniej brzmi *gniazdko* niż *sztepsel*, czasem również używany w tym znaczeniu, ale zasadniczo nie ma potrzeby uciekania się do mniej lub bardziej wzruszającej metafory po to, żeby nazwać jeden ze szczegółów instalacji elektrycznej, dla którego *kontakt* jest nazwą chyba wystarczającą. Co do *klubo-kawiarni*, to jest to oczywiście objaw językowego zmanierowania; *kawiarnia klubowa* jest nazwą znacznie lepszą. Pojęcia *klubu* i *kawiarni* są od siebie dość różne, zlewanie ich w jedną całość nie ma sensu. Jeżeli jakiś lokal ma pełnić funkcje i *klubu*, i *kawiarni*, to można go nazwać *klubem-kawiarnią*, ale nie *klubo-kawiarnią* (tak samo jak — o czym kiedyś mówiłem — chłop pracujący na roli i jednocześnie w fabryce jest *chłopem-robotnikiem*, ale nie *chłopo-robotnikiem*).



### Złaz

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy pisze: „Na afiszu ogłoszeniowym PTTK przeczytałem, że Komisja Turystyki Górskiej zaprasza na „Druży Złaz Turystów Górskich na Magurze Małastowskiej w dniach 17—20 czerwca 1965 roku”. Użyty w tym ogłoszeniu wyraz *złaz* jest chyba neologizmem, ale nie jestem pewny, czy zastosowany został prawidłowo. Nasuwa się bowiem analogia ze słowem *właz*, które jednak nie oznacza czynności, lecz jest określeniem otworu”.

Z wyrazem *złaz* dotychczas się nie spotkałem. Jako formacja słowotwórcza mieści się on dobrze w typie wyrazów bardzo dziś żywotnych, to znaczy w rzeczownikach odczasownikowych, składających się z przedrostka i rdzenia czasownikowego, a więc takich jak *zryw*, *zjazd*, *splot*, *wyczyn*, *wyłom*, *wyzysk*, *utarg*, *wypad* i wiele innych. Pod względem znaczeniowym są to najczęściej nazwy czynności; ponieważ każda czynność odbywa się w jakiejś przestrzeni, w jakimś miejscu, więc te dwa znaczenia: czynności i miejsca, bardzo często zazębiają się o siebie w tych samych wyrazach tak ściśle, że czasem trudno nawet odróżnić, odgraniczyć jeden odcień od drugiego. W wyrażeniu *przełom Dunajca w Piecinach* z jednakową żywością odczuwamy zarówno czynnościowe jak miejscowe znaczenie formy *przełom*. *Zjazd* może być nazwą czynności: zdanie „odbył się zjazd” znaczy, że zjechali się ludzie, — może być także nazwą miejsca, gdzie się czynność odbyła, na przykład zdanie „zjazd był stromy” znaczy, że płaszczyzna, po której ktoś zjeżdżał, była stromo pochylona. Wyraz *właz* jest, jak słusznie stwierdza korespondent, nazwą nie czynności, ale miejsca, mianowicie miejsca, przez które się włazi do jaskini (także czasem do niżej położonej kabiny na statku). Czynność włazenia do jaskini wykonują ci, którzy są nazywani *grotołazami*; ta czynność nie polega na samym czołganiu się, ale eksploracja jaskiń może czasem wymagać czołgania się, łażenia po ziemi, toteż nazwa *grotołazi* jest nazwą, której budowa ma rzeczowe umotywowanie. Turystów górskich nie nazywa się *górołazami* — taka nazwa byłaby wyraźnie ironiczna. Gdy się zaprasza pewne osoby na zjazd, to się oczekuje, że się te osoby w określonym miejscu zjadą. Jeżeli się zapowiada jakiś *złaz*, to się wywołuje wrażenie, że jakieś osoby mają się gdzieś *złazić*, a taka czynność niewiele ma wspólnego z nastrojem sprawności sportowej. Z tego więc powodu zapowiedź Złazu Turystów Górskich brzmi nieco komicznie. Może zresztą ten komizm był zamierzony, może stylizację zaproszenia należy rozumieć jako żartobliwą.

### Va banque

Ob. Józef Zagórski z Mścięcina w powiecie szczecińskim wymienia w swym liście kilkanaście wyrazów obcych i prosi o wytłumaczenie, co



one znaczą. Z wyjątkiem wyrażenia francuskiego *va banque* wszystkie inne wymienione przez korespondenta wyrazy zaczynają się od liter nie dalszych od początku alfabetu niż litera *p*, toteż wszystkie można znaleźć w dotychczas wydanych siedmiu tomach naszego nowego Słownika Języka Polskiego. Na wypadek gdyby korespondent nie miał do tego Słownika dostępu, podaję krótko znaczenia tych wyrazów: *kwintesencja* «najważniejsza treść, istota czego», *konsolidacja* «zespolenie, umocowanie, ugruntowanie się», *evenement* «ważne, niezwykle wydarzenie», *antytodum* «lek neutralizujący działanie trucizny, często w znaczeniu ogólniejszym — środek stosowany dla przeciwdziałania czemuś», *intermedium* «wstawka dramatyczna, dialogowa, baletowa lub muzyczna wpleciona między akty sztuki poważnej», *indywiduum* «osobnik, poszczególna jednostka, poszczególny żywy organizm (czasem z odcieniem ironicznym)», *panaceum* «środek mający być lekarstwem na wszystko», *hipochondryk* «człowiek cierpiący na hipochondrię, czyli stan ostrej depresji nerwowej, wciąż niepokojący się o swoje zdrowie», *inkryminacja* «przypisywanie komuś występnego czynu, pomawianie go o taki czyn», *inkryminowany* «stanowiący przedmiot zarzutu», — nie należy używać tego wyrazu w znaczeniu «wyżej wymieniony, wspomniany», chociaż widuje się to nawet w druku; *pionier* «ten, kto w jakiejś dziedzinie pierwszy toruje drogę». Forma liczby mnogiej — *pionierzy*. Gdyby kto użył formy *pionierowie*, znaczyłaby ona to samo co *pionierzy*, mogłaby mieć najwyżej odcień trochę uroczysty. Wyrażenie francuskie *va banque!* jest okrzykiem oznaczającym, że ktoś jest gotów w pewnej chwili stawić wszystko na jedną kartę. Pochodzi ono z języka karciarzy, wyraz *banque* miał w historii języka francuskiego kilka znaczeń, między innymi była to nazwa gry w karty. Znaczeniem początkowym było znaczenie ławki — po włosku *banca* — potem także desek, na których pópisywali się jarmarczni sztukmistrze, kramu wędrownych sprzedawców (w języku rosyjskim wyraz *ławka* do dziś znaczy sklepik), wreszcie wyraz *banque* ustabilizował się w znaczeniu instytucji finansowej. Z pierwotnym znaczeniem «deski, ławy» pozostaje w związku wyraz *bankructwo*, który się wywodzi z wyrażenia włoskiego *banca rotta*, znaczącego dosłownie «złamana deska»; jest to aluzja do dawnego zwyczaju łamania lady temu, czyje bankructwo narażało na straty klientów.

### Cyfr, liczba

Ob. L. Sobieraj z Inowrocławia pisze: „Nagminnie popełniany jest błąd przez używanie wyrazu *cyfra* zamiast *liczba*. Popełniają go nawet profesorowie wyższych uczelni. Przecież *cyfra* to znak służący do zapisywania *liczb*. Ciekaw jestem, jak zareagowałyby polonista, gdyby zamiast pojęcie *słowo* czy *wyraz* używać: *litera*”.

Korespondent uważa, że taki błąd obciąża i mnie, bo kiedyś o liczbie



*dwanaście*, która według korespondenta składa się z dwóch cyfr: jedynki i dwójki, sama zaś jest liczbą, napisałem, że jest cyfrą.

Rozważmy tę kwestię, pamiętając o tym, że rzeczom pozornie najprostszym warto poświęcać wiele uwagi i namysłu, bo kiedy się uda rzecz prostą do końca przemyśleć i zrozumieć, to zyskujemy mocny punkt oparcia dla dalszych refleksji i wywodów a także broń przeciw tym, którzy są skłonni cieszyć się potokami własnych słów tak szybko następujących po sobie, że treść przestaje być wyraźna. Rozumujemy więc powoli. Przypuśćmy, że widzimy napis składający się z trzech liter: *t, a, k* stanowiących jedną całość: *tak*. Czy moglibyśmy, patrząc na to jednolite połączenie trzech liter, sensownie zapytać: czy to są litery, czy jest wyraz? Patrząc na napis składający się z liter musimy stwierdzić, że to, co widzimy, to są litery, z drugiej strony litery w określonej kolejności następujące po sobie stanowią całość, która dla nas coś określonego znaczy i którą z tego powodu nazywamy wyrazem. Gdybyśmy zmienili kolejność liter i napisali nie *tak*, ale na przykład *kta*, to litery by zostały, ale nie tworzyłyby wyrazu, bo taka całość nic po polsku nie znaczy. Na zobaczony napis reagujemy tak samo jak na posłyszenie odpowiednich głosek. Napis lub brzmienie stanowią dla nas wyraz lub nie stanowią wyrazu w zależności od tego, czy kojarzą się nam z pewnym pojęciem czy też nie. Te same napisy i te same brzmienia mogą w różnych językach wywoływać różne reakcje myślowe. Duńczyk widząc napis *tak* lub słysząc odpowiednie brzmienie, myśli, że to znaczy «dziękuję», bo taka jest społeczna funkcja tego napisu i tego brzmienia w języku duńskim. Jak widać więc, pojęcie wyrazu jest pojęciem względnym, opartym na tradycyjnych współzależnościach pewnych wrażeń optycznych lub słuchowych i pewnych treści myślowych w różnych środowiskach. Litera sama przez się jest zasadniczo tylko znakiem graficznym, z wyjątkiem takich wypadków jak litera *a* lub *o*, które dla Polaków mogą być jednocześnie znakami pewnych pojęć: *a* może mieć funkcję spójnika (Polska a Francja), *o* — funkcję przyimka (mówić o czymś). Ale to są wypadki sporadyczne. Z ogromną większością poszczególnych liter alfabetu, jak *b, c, d, f, g* i tak dalej żadne znaczenia się nie łączą. Inaczej rzecz się ma pod względem stosunku znaków graficznych do treści pojęciowych w zakresie tych znaków, za pomocą których oznaczamy elementy pojęć arytmetycznych: dwudziestu kilku literom alfabetu opowiada dziesięć znaków, które nazywamy cyframi a które tym się różnią od liter, że każda cyfra ma określone znaczenie i że cyfry pełnią swoje funkcje niezależnie od tego, jakie im odpowiadają brzmienia w poszczególnych językach: ta sama cyfra po polsku i w innych językach słowiańskich nazywa się *dwa*, po francusku *deux*, po angielsku *two* itd. Słowianin, Francuz, Anglik, widząc napisaną cyfrę 2, rozumieją ten znak tak samo. Przy sposobności, przewidując możliwe pytanie, dodajmy, że znak nazywany zerem można również zaliczyć do cyfr: nawet sam wyraz *cyfra* wywodzi



się od wyrazu, który w języku arabskim znaczył właśnie zero. Jeżeli widzę napisaną jedynekę, dwójkę, czy piątkę, to to, co postrzegam wzrokowo, czyli znak graficzny, który widzę, jest cyfrą, odpowiadające zaś tej cyfrze pojęcie jest liczbą. Napisany w jakimś języku tekst składa się z liter, których zespoły tworzą wyrazy, to znaczy wywołują w nas odpowiednie pojęcia. Możemy powiedzieć „wybór tekstów staropolskich” mając oczywiście na myśli nie same szeregi liter, ale te ich układy, które rozumiemy jako następujące po sobie wyrazy. Tak samo, jeżeli jakiś prelegent opiera swoje wywody na danych liczbowych i te dane liczbowe pisze w postaci cyfr na tablicy, to może powiedzieć, formułując wniosek: te kolumny cyfr mówią nam o tym, że ... Mówi: „kolumny cyfr”, myśli zaś o liczbach oznaczonych przez cyfry i jest w odpowiedni sposób rozumiany, to znaczy, że nie popełnia błędu. Formułując skierowany pod moim adresem zarzut, o który nie mam pretensji, bo rozważanie pewnych spornych kwestii może być nie najgorszym sposobem spędzania czasu i może się do czegoś przydawać, korespondent pisze, że liczbę dwanaście składającą się według niego z dwóch cyfr, jedyнки i dwójki, nazywam cyfrą. Trudno powiedzieć, że *liczba* składa się z dwóch *cyfr*, bo nie są to pojęcia współmierne. Napisana jedyńska (1) jest cyfrą, napisana dwójka (2) jest również cyfrą, jeżeli wyraz *cyfra* rozumiemy jako znak graficzny, to dwie napisane po sobie cyfry możemy nazwać dwiema cyframi, albo też, uogólniając, cyfrą dwanaście — a będzie zrozumiałe, że mamy na myśli dwucyfrowy znak pojęcia pewnej liczby. Można by było, ze względu na to, że dwie kolejne cyfry: jedyńska (1), dwójka (2) znaczą dwanaście, te same zaś cyfry w odwróconej kolejności znaczą dwadzieścia jeden, rozumieć przez *liczbę* wynik naszej myślowej syntezy dwóch znaków graficznych — i taka jest może intencja korespondenta — podstawą jednak tej syntezy są napisane cyfry i trudno jest pedantycznie oddzielać zewnętrzną, pisaną formę znaku od jego treści pojęciowej.

#### „Onarzędziowanie”

Inż. Kazimierz Zienkiewicz z Warszawy informuje w nadesłanym liście, że w Biuletynie Informacyjnym Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarzy i Narzędzi w numerze pierwszym z 1965 roku jeden z paragrafów ma nagłówek: „Wybór formy onarzędziowania” i dodaje do tej informacji uwagę, że lepiej było napisać: „Wybór sposobu wyposażenia w narzędzia”, bo *forma* znaczy co prawda to samo co *sposób*, ale jeżeli się puści w obieg *onarzędziowanie*, to potem może się ukazać na przykład *oposagowanie*, a za nim odpowiednie formy czasownikowe: *my oposagowujemy*, *wy oposagowujecie* i tak dalej. „Strach bierze, kończy korespondent, że tak łatwo słowa się tworzą”.

Strach jest emocją, którą psychologowie zaliczają do astenicznych, czyli osłabiających energię, deprymujących, i której w zasadzie nie



należy ulegać, ale że tę emocję wywołało w korespondencji *onarzędziowanie*, temu się trudno dziwić; można najwyżej zmodyfikować uzasadnienie tego strachu: strach może brać nie tyle dlatego, że słowa tworzą się tak łatwo, ale dlatego, że się tworzą tylko żywiołowo bez żadnego namysłu, albo po niewystarczającym namyśle. Możemy się domyślić, że *onarzędziowanie* ma znaczyć «zaopatrzenie (wyposażenie) w narzędzia», ale zamiast kłaść nacisk w tytule rubryki na wybór formy wykonywania tej czynności, wytwarzając nastrój jakiejś medytacji, lepiej było napisać: «zaopatrzenie w stosowne (lub: odpowiednie) narzędzia», bo właśnie o to chodzi. Zresztą, nawet gdyby się do wyrazu *narzędzia* nie dodało żadnego określenia, treść byłaby wystarczająco jasna, bo o narzędziach innych niż narzędzia odpowiednie nie może być mowy, im zwięźlejsza zaś wypowiedziada się myśl, tym w zasadzie lepiej. W języku rosyjskim istnieje wyraz *oborúdowanije*, jest to zwykła forma rzeczownikowa istniejącego w tym języku czasownika *oborúdownať*, ten zaś czasownik jest formą prefiksalną (czyli przedrostkową) czasownika *orúdownať*, mającego parę odcieleni znaczeniowych: może on znaczyć «działać, przygotowywać coś», w znaczeniu zaś dokonanym «sporządzić». Gdyby wyrażenie polskie «zaopatrzenie w narzędzia» miało być przetłumaczone na język rosyjski, to należałoby użyć wyrazu *oborúdownanije*, który ma w języku rosyjskim żywą podstawę słowotwórczą i pełni tradycyjnie określoną funkcję. Jeżeli natomiast dokonywa się tłumaczenia z rosyjskiego na polski to należy rosyjskie *oborúdownanije* przetłumaczyć jako «zaopatrzenie (wyposażenie) w narzędzia».

W. D.



# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu żywać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w nacowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**